OGNIWO

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NAUCE I SZTUCE

Treść Nru 1—2:

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4, I p.
Redaktor naczelny Marjan Flasiński.


Maszyny rolnicze

Nr 1—2 Kraków, sierpień—wrzesień 1922. Rok III.

OGNIWO

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE, NAUCE I SZTUCE.

REDAGUJE KOMITET. — REDAKTOR NACZELNY: MARJAN FLASIŃSKI.

NUMER POJEDYNCZY 350 MKP.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
KRAKÓW, MAŁY RYNEK L. 4, I. — TELEFON Nr 1286.

MARJAN FLASIŃSKI.

W dziejowej chwili.

Dzień 20 czerwca 1922 r. zostanie pamiętnym w historji odrodzonej Polski. W dniu tym wojska Rzeczypospolitej przekroczyły dotychczasową granicę państwa i objęły w posiadanie przyznaną nam część Górnego Śląska. Po 591 latach rozłąki, powróciła na łono Rzeczypospolitej prastara ziemia piastowska, pełna skarbów podziemnych, przebogata swym przemysłem, dumna wspomnieniem przebytego boju swego ludu o przynależność do polskiej Macierzy.

Wyrwano więc ze szponów śmiertelnego wroga choć część naszych Braci. Musimy jednak pamiętać, że Górny Śląsk nie kończy się na obecnie wytkniętej granicy między Rzecząpospolitą a Prusami, że druga część, pozostająca pod władzą Niemiec, jest równie etnograficznie polska jak pierwsza, a dzisiaj została odgrodzona, tylko przez zbieg okoliczności, który stworzyła międzynarodowa sytuacja polityczna. Społeczeństwo nasze dbać musi o pozostały lud po tamtej stronie granicy, który jest żywym bastjonem, stojącym na straży przed wdarciem się niemczyzny ławą do wnętrza Rzeczypospolitej.

*
* *

Radość z powodu sukcesu Polski nad Odrą nie może jednak przytępić uwagi społeczeństwa skierowanej na Niemcy. Patrzeć ciągle musimy ze zdwojonem zainteresowaniem na horyzont, rozpościerający się poza sprawą górno-śląską, która jest tylko epizodem w całokształcie odwiecznych stosunków niemiecko-polskich.

Parcie niemieckie na ziemie polskie i jego przyczyny są nam doskonale znane, ale myślano, że klęska poniesiona w wojnie z r. 1914, zdoła okiełzać nieco pangermanizm, i skłoni Niemcy do pogodzenia się z utratą dawniej zrabowanych prowincyj; stało się jednak inaczej: Niemcy czekają tylko sposobności do odwetu, a o Polsce otwarcie mówią i piszą, że ją zniszczyć muszą, aby się stać nanowo potęgą światową.

Bo Polska, to nietylko teren pod kolonizację, ale i wał na drodze do ekspanzji niemieckiej w głąb Rosji.

A Rosja?

Rosja obecna, w której bolszewizm zniszczył wszystko, co stanowiło w dzisiejszem słowa znaczeniu kulturę kraju, skazaną jest na długo na pozostanie biernem narzędziem w rękach niemieckich. Niemcy odegrały wybitną rolę, pomagając partji Lenina do zawładnięcia Rosją, a ugruntowawszy sobie tam poważny wpływ, wysyłają teraz swoich fachowców i opanowują pomału wszystkie arterje rosyjskiego życia ekonomicznego.

Dążyć więc będą do stworzenia z Rosji kolonji dla siebie. My zaś obecnie na ewentualne zmiany ustrojowe Rosji i zmianę jej polityki w stosunku do Niemiec liczyć nie możemy.

Dzisiaj stoimy wobec faktu współpracy niemiecko-rosyjskiej, zadokumentowanej ostatnio traktatem w Rapallo.

* * *

W tem trudnem położeniu, oprócz zawierania sojuszów obronnych, musimy spotężnieć wewnętrznie, aby się ostać.

Tu zwrócić należy uwagę na czynnik, który stanowi istotę naszej niepodległości — na lud!

* * *

Jedną z głównych przyczyn upadku Polski, obok braku silnego rządu, była jej społeczna słabość. Źródło tej słabości było w tem, „że szlachta całe życie państwowe w sobie skupiła“,[1]) reszta

---

[1]) „Wewnętrzne dzieje za Stanisława Augusta“, I., str. 87. Tadeusz Korzon.

zaś narodu od udziału w życiu publicznem odsunięta, nawet za część narodu nie uważana, stworzyła „tłum bezimienny, dziejopisom z czynów indywidualnych nieznany".[1]) I budzić się musi uczucie niezmiernego żalu do szlachty, że „oparłszy prawo, stanowi swemu przynależne, na imieniu, urodzeniu i herbie, zagradzała samolubnie każdemu mężowi ludowemu drogę, prowadzącą tam, dokąd sama niegdyś przez zasługę w czasie wojny i pokoju dochodziła",[2]) że nie podjęła później na czas myśli podźwignięcia odsuniętej i zaniedbanej części narodu, że tę myśl stale w ciągu ostatnich wieków, podejmowaną przez jaśniej od współczesnych widzące jednostki, spychała z porządku dziennego, i wtedy dopiero się nią zajęła, gdy na jej wykonanie było zapóźno, bo usiłowaniom, w tej mierze przedsięwziętym, na poprzek stanęły rządy zaborcze, którym zależało na niedopuszczeniu do wzmocnienia naszego organizmu społecznego, i na ujęciu akcji uwłaszczenia i podniesienia ludu w swe ręce, aby zdobyć sobie prawo do wdzięczności i postawić lud naprzeciw szlachty, doprowadzając do rozdwojenia narodu, dla tem łatwiejszego ujarzmienia go w zupełności.

Widzieli złe nasi wielcy pisarze polityczni XVI, XVII i XVIII wieku, wskazywali je i wołali o naprawę, lecz posłuchu nie znajdywali. Skutki takiego stanu rzeczy bezwzględnie przyjść musiały.

Państwo polskie upadło, bo „800.000 obywateli szlachty, na obszar państwa 20.000 mil kwadratowych, nie było w stanie bez połączenia z resztą ludu państwa utrzymać".[3])

* * *

„Taksamo, jak w początkach, tak i w późniejszej historji porozbiorowej, nie było stałego zrozumienia, że w polskiem społeczeństwie tkwi kwestja społeczna".[4])

Na ten okres czasu również przypada walka o prawa dla ludu.

Życie polityczne zostało na podstawie doświadczeń dziejowych uznane przez naukę prawa politycznego za jeden z funda-

* * *

---

[1]) Tenże.

[2]) „Historja włościan w Polsce" Wacław Aleksander Maciejowski.

[3]) „Prawo polityczne ogólne" Dr Franciszek Kasparek.

[4]) „Nasze położenie i zadania" Dr Władysław Ochenkowski.

mentalnych kanonów wychowania społecznego. „Zajmowanie się sprawami publicznemi — podnosi masy jednostek ludu, rządzonego demokratycznie. Jednostka każda — właśnie dlatego, że bierze udział we wspólnem panowaniu, musi spojrzeniem sięgnąć poza ciasne granice swego zawodu, zapoznaje się bliżej z wielkiemi prawami historji i z ogólnem życiem narodów“.[1]) Tu spotykano się często z poglądem, że masy trzeba najpierw uświadomić, potem zaś dopiero dopuścić do współpracy w życiu publicznem. Należy sobie jednak tutaj zdać sprawę z tego, że niezawiniony brak stosownej oświaty u ludu, nie może być argumentem, któryby się przyczynił do zrezygnowania z tej siły wychowawczej, jakiej dostarcza konstytucyjne życie polityczne, przez dopuszczenie szerokich mas ludowych do współdziałania w sprawach państwowych.

Przedsięwzięcie bowiem najpierw samej akcji oświatowej bez uprzedniego nadania praw politycznych, nie poprawi położenia społecznego ludu, a więc nie zadowoli 75% obywateli; w konsekwencji zaś organizmu państwowego społecznie nie wzmocni. Czyli zastosowanie samej akcji oświatowej, bez uprzedniego przyznania praw politycznych, — byłoby to „nadanie wzroku ciemnemu dlatego jedynie, aby widział swą nędzę, ucisk i niebezpieczeństwa, które go dotykają. Roztropność radzi, aby, zaczem się powie poddanemu, że jest człowiekiem, zrobić go nim wprzódy; nim mu się ukaże ojczyzna i obowiązki dla niej, trzeba, żeby go ta przyjęła na swe łono“.[2])

Kiedy w Szwecji i Norwegji przyznano ludowi rozległe prawa polityczne, dopiero dano mu odpowiednie zakresowi jego praw wychowanie. Większość społeczeństwa przejęła się ważnością sprawy, wybitny wpływ silnej partji chłopskiej w parlamencie, zapał młodzieży, która — skończywszy studja uniwersyteckie, oddała się sprawie nauczania ludowego, dokonały dzieła zamierzonego.

* * *

Rewolucje, które w niemałym stopniu przyczyniły się do zakończenia wielkiej wojny z r. 1914, wytworzyły nastrój wolnościowy w społeczeństwach. W takiej atmosferze, po przywróceniu polskiej państwowości, przyszło u nas do powołania Sejmu na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej i uchwalenie przez ten Sejm konstytucji Rzeczypospolitej polskiej z dnia 17 marca

[1]) „Allgemeine Staatslehre“ Bluntschli.

[2]) „Uwagi o poddanych w Polsce“ Wawrzyniec Surowiecki.

1921 r., gwarantującej równe prawa dla wszystkich obywateli państwa. Stan obecny stawia sprawę ludową w położeniu odmiennem, niż dawniej. Dzisiaj chodzi już nie o uzyskanie praw, ale o rzetelną, pozbawioną niechęci pracę reszty społeczeństwa z ludem: bo „złe nigdy i nigdzie pokonanem być nie może zmianą teorji, ale pozbyciem się go w praktyce, nigdzie samem przyjęciem innych form, ale wyrobieniem z siebie i w sobie innej treści". Parę tych zdań wypadło przytoczyć dla utorowania drogi lepszemu zrozumieniu rzeczy, dziś fałszywie sądzonej. Ojczyzna bowiem niewielki stąd odniesie pożytek, jeśli ruch ludowy będzie się nadal zwalczało i traktowało na sposób dzisiejszy. Troska o przyszłość państwa każe otrząsnąć się warstwom oświeconem z dotychczasowej bierności i dawnych nawyczek w stosunku do ludu. Trzeba w masy wejść i pracą społeczną i polityczną nadrobić zaniedbania wieków. Inteligencja przez ten czyn nietylko podniesie warstwę, z którą się szczerze zespoli, lecz także siłą tego faktu stanie się w niej kierowniczą.

* * *

Wypadek historyczny, jak sprawa krainy nadodrzańskiej wyłania zaraz z za siebie szerszy widnokrąg życia politycznego i społecznego naszego narodu, nie sposób więc nad niem przejść do porządku dziennego, zaznaczywszy tylko uczucia radości.

* * *

Dzisiaj w dziejowej tej chwili powrotu części naszego ludu śląskiego na łono Rzeczypospolitej hołd Mu składamy, że przetrwał piekło pruskiego ucisku, i zachował dla Polski ziemię i ojczystą mowę!

Dr WITOLD STANIEWICZ
b. poseł do Sejmu orzekającego w Wilnie.

Sprawa litewska.

Państwo polskie wchodzi w okres ostatecznego ustalenia swych granic.

Zwycięstwo nad bolszewikami umożliwiło nam osiągnięcie w traktacie ryskim granic na wschodzie, które, odpowiadając naszym aspiracjom państwowym i narodowym, są dogodne pod względem

strategicznym i geograficznym i jako takie mogą być przez nas traktowane, jako stałe. Nastąpić mające w najbliższej przyszłości uznanie rządu sowietów przez mocarstwa ententy pozwala przypuszczać, iż te ostatnie uznają tem samem traktat ryski i dadzą swą sankcję obecnej granicy polsko-rosyjskiej.

Na południu również osiągnęła Polska swą naturalną granicę geograficzną i strategiczną: Karpaty. Rozstrzygnięcie, względnie pomyślne dla nas, sprawy górnośląskiej określiło naszą granicę zachodnią.

Natomiast jeżeli spojrzymy na naszą granicę północną, to odrazu się przekonamy, iż jest ona dla nas najbardziej niedogodną i posiada najmniej cech granicy stałej. Istotnie Polska tylko częściowo, bo na przestrzeni zaledwo 70 klm osiągnęła swą naturalną granicę: morze; przyczem ujście głównej arterji komunikacyjnej polskiej Wisły, wraz z Gdańskiem, nie zostało Polsce w sposób dostatecznie gwarantujący jej najżywotniejsze interesa państwowe przez ententę przyznane, co wynika chociażby z ciągłych sporów Polski z Gdańskiem wobec trybunału Ligi Narodów. Następnie od brzegu Bałtyku Polska jest oddzielona przez Prusy Wschodnie i Republikę Litewską.

Rzut oka na mapę wystarcza, by z całą jasnością uprzytomnić sobie, że pokonane Niemcy nie zgodzą się nigdy na oddzielenie Prus Wschodnich od reszty ziem Rzeszy przez korytarz polski i że przy pierwszej sposobności wystąpią, by to połączenie uzyskać, a tem samem odepchnąć Polskę od morza i uzależnić ją zupełnie gospodarczo od siebie, jeżeli nie pozbawić jej zupełnie samodzielności politycznej.

Przegrany przez Polskę w r. 1920 plebiscyt na Mazurach i w Warmji ułatwia im te zamierzenia — to też widzimy, że Niemcy gorączkowo przystąpiły do ostatecznej germanizacji Mazurów, przyczem nie cofają się przed żadnym gwałtem i bezprawiem. Niestety, rząd i społeczeństwo polskie zbyt mało interesuje się losem swych braci, jęczących pod jarzmem pruskiem, przez co skazują ich na zagładę.

Ale polityka Niemiec dąży nietylko do odzyskania utraconych ziem na wschodzie. Wytycznym jej postulatem jest również posiadanie wspólnej granicy z Rosją, by mieć bazę dla swej expansji na wschód, niezbędnej dla gospodarczego rozwoju Niemiec.[1])

[1]) Traktat bolszewicko-niemiecki zawarty w Rapallo w przededniu konferencji genueńskiej jest tego najwymowniejszym dowodem.

To też już w r. 1916 kiedy Niemcy postanowili wskrzesić państwo polskie, zrozumieli oni dobrze, że państwo to nie może być tak rozległe, by oddzielało całkowicie Niemcy od Rosji, lecz że interes niemiecki wymaga, by połączenie Niemiec z Rosją zostało zachowane. Niemal jednocześnie więc przystąpili do budowy państewka litewskiego z stolicą w Wilnie, które zależnie od wyników wojny, albo byłoby połączone unją realną z Niemcami, lub też wróciłoby z powrotem jako prowincja autonomiczna do Rosji.

Że budując państwo litewskie z Wilnem, Niemcy doskonale się orjentowali w stosunkach, panujących na ziemiach litewskich, że znaną im była dokładnie polskość Wilna i Ziemi wileńskiej, nie ulega najmniejszej wątpliwości; widzimy to z memorjału pierwszego szefa zarządu w Wilnie von Beckenratha, oraz z wyników spisu ludności, przeprowadzonego przez nich na terenie Ober Ostu w r. 1916. Jednak, powtarzamy raz jeszcze, żeby osiągnąć wspólną granicę z Rosją, a także uzyskać łączność z Łotwą i prowincjami nadbałtyckiemi, które pragnęły Niemcy również wciągnąć w sferę swych wpływow, budowali oni państwo litewskie, wypowiadając bezwzględną walkę Polakom i polskości na Litwie, nawet wówczas, gdy nad Wisłą sami wskrzeszali państwowość polską.

Po klęsce wojskowej Niemiec, państwo polskie przyjęło niejako w spadku po nich ich program polityczny, dążący do oddzielenia się od Rosji szeregiem państewek, z tą tylko różnicą, że państwa te miały oddzielić Polskę od Rosji, i że z Polską miały być drogą bliższych związków połączone.

Wyprawa kijowska, klęska i odwrót wojsk polskich z nad Dniepru i Berezyny przekreśliły te plany. Pokój w Rydze zrealizował koncepcję inną, dążącą do ustalenia bezpośredniej granicy Polski z Rosją i pozostawiającą po stronie polskiej tylko te terytorja, które pod względem kulturalnym i narodowym wyraźnie ciążą ku Polsce.

Jednak pokój ryski ostatecznego załatwienia sprawy polskiej na północy nie uzyskał i sprawa dotąd jest niezałatwioną.

Zwycięski pochód wojsk polskich na Wilno i Kowno, wywołany zdradzieckiem uderzeniem z flanki Litwinów, działających wespół z bolszewikami, został skutkiem błędów dyplomacji polskiej powstrzymany; zawarto nieszczęsną umowę suwalską, pozostawiając Wilno po stronie litewskiej, a sam zaś spór polsko-litewski o Wilno przekazano Lidze Narodów.

Pozostawienie Wilna poza linją demarkacyjną, wywołało bunt dywizji litewsko-białoruskiej, na czele której stanął generał Żeligowski, który zajął Wilno i znaczną część ziemi Wileńskiej. Jednak i bohaterski czyn generała Żeligowskiego nie został skutkiem nieudolności dyplomacji polskiej wyzyskany. Litwinom nie podyktowano warunków w Kownie lub chociażby w Wilkomierzu, Olicie lub Koszedarach. Po 7-tygodniowych walkach, skutkiem interwencji Ligi Narodów i za poparciem rządu polskiego, został zawarty nieszczęsny układ o zawieszeniu broni, który oddał Litwinom szereg gmin czysto polskich, znajdujących się uprzednio pod władzą polską, i stworzył fakt dokonany, który służy obecnie jako punkt wyjścia dla delimitacji Polski i Litwy. Dalsze losy sporu polsko-litewskie są znane. Nie będziemy ich tutaj powtarzali. Nadmienimy, że po zaniechaniu przez Ligę Narodów zamiaru okupowania ziemi przez własne kontyngenty wojskowe i przeprowadzenie plebiscytu, usiłowano przez rok blisko doprowadzić do porozumienia strony poważnione, wysuwając różne projekty Hymansa, które przez obie strony odrzucone zostały.

Po jesiennem posiedzeniu Ligi Narodów rząd polski zdecydował się spowodować ustąpienie generała Żeligowskiego, następca którego p. A. Meysztowicz przeprowadził wybory do Sejmu, które odbyły się w dniu 8 stycznia.

Sam Sejm zaś zebrał się w dniu 1-go lutego, by przez miesiąc radził nad losami ziemi Wileńskiej.

Znanemi są powszechnie uchwały Sejmu wileńskiego wyrażające niezłomną wolę ludności należenia do Polski, oraz decyzje Sejmu ustawodawczego i rządu polskiego na podstawie tych uchwał powzięte.

Ziemia Wileńska stała się nierozdzielną częścią Rzeczypospolitej polskiej, rząd zaś w dniu 18 kwietnia b. r. objął ją w swe posiadanie.

Ze strony mocarstw ententy nie było sprzeciwów, energiczna akcja dyplomatyczna rządu litewskiego nie odniosła skutku. Wprawdzie ze strony sowietów były próby nieuznawania wileńskiego rozstrzygnięcia, lecz tłumaczyć je można, raczej chęcią dokuczenia Polsce, niż intencji uniemożliwienia, przynajmniej narazie włączenia ziemi Wileńskiej do Polski.

To też dzisiaj po doświadczeniach konferencji genueńskiej mieć można śmiało nadzieję, iż sprawa Wilna na najbliższym po-

siedzeniu Rady Najwyższej zostanie, wraz z uznaniem wschodnich granic polskich, ustalonych traktatem ryskim, ostatecznie załatwiona.

Ale czy włączenie ziemi Wileńskiej rozstrzygnie ostatecznie problem północny? Czy da ono Polsce dogodną, pod względem politycznym, strategicznym i gospodarczym granicę na północy?

Odpowiedź wypada przecząca. Włączenie Wilna ostatecznie sprawy nie rozstrzyga i jest tylko jednym z etapów do dalszej ekspanzji polskiej na północ do Bałtyku.

A sprawa dotarcia do Bałtyku, wobec niedalekiego uznania Rosji sowieckiej przez mocarstwa ententy, i coraz większego odzyskiwania wpływu w polityce międzynarodowej przez pokonane Niemcy, które potrzebne są Anglji dla współudziału przy odbudowie gospodarczej Rosji, wreszcie wobec sojuszu niemiecko-bolszewickiego, staje się w najwyższym stopniu aktualną, i może postawi państwo polskie wobec hamletowskiego „to be, or not to be“.

Należy więc poddać rewizji dotychczasową politykę polską na północy. Dotychczas dążyła ona do utworzenia związku państw bałtyckich z Finlandji, Łotwy, Estonji i Litwy, w skład którego weszłaby też i Polska.

Ostatni zjazd państw bałtyckich w Warszawie i zawarte porozumienie jest niemałym sukcesem tej polityki.

Ale związek państw bałtyckich jest sam tworem niestałym i w najbliższym czasie wobec dojścia Rosji do głosu rozpaść się może. I dzisiaj już widzimy w samym związku dążności odśrodkowe Finlandji, która jedynie usiłuje wejść do związku państw skandynawskich; niepomyślne dla Szwecji rozstrzygnięcie sprawy wysp alandzkich stoi temu na przeszkodzie. Łotwa stoi wobec alternatywy: z Rosją lub z Polską, i nie należy jednak zapominać, że z Rosją łączą ją potężne czynniki gospodarcze, których działanie spotęguje się znakomicie po rozpoczęciu gospodarczej odbudowy Rosji, zresztą do wyboru z tą ostatnią może być wreszcie zmuszoną.

Estonja albo będzie musiała podzielić los Łotwy, lub też uda się jej wraz z Finlandją wejść do związku państw skandynawskich.

A Litwa? Pójść musi albo z Rosją i utworzyć pomost pomiędzy nią a Niemcami, ulegając wcześniej czy później rusyfikacji; albo z Polską, tworząc potężny klin pomiędzy Niemcami i Rosją i umożliwiając Polsce osiągnięcie jej naturalnych granic geograficznych i strategicznych.

Wchodząc w związek z Polską uzyskuje Litwa perspektywę wspaniałego rozwoju gospodarczego, Polska zaś, w myśl swych

wzniosłych tradycyj historycznych zapewni Litwie niczem nieskrępowany rozwój jej życia państwowego i narodowego, oczywista po uznaniu przez tę ostatnią praw mniejszości polskich.

Uzyskanie wpływów strategicznych na Litwie Kowieńskiej należy do najżywotniejszych potrzeb państwa polskiego, śmiało rzec można stanowi o jego istnieniu — to też polityka o tem stale pamiętać powinna i wytężyć wszelkie siły, by te wpływy uzyskać i zmusić zarówno Niemcy jak i Rosję do wyrzeczenia, się raz na zawsze, wszelkich zamachów na całość państwa polskiego oraz uznania granic obecnych jako stałych i ostatecznych, przez co pokój na Wschodzie Europy zapewniony zostanie.

Dr ROUX, dyrektor Instytutu Pasteura.

W sprawie opieki nad zdrowiem publicznem.

(Odczyt na Walnem Zgromadzeniu Komitetu propagandy higjeny społecznej i wychowania zapobiegawczego w Paryżu) (Comité de propagande d' Hygiene sociale et d' Education prophylactique Revue d' hygiene et de police sanitaire 1920 VI).

Wielu lekarzy angielskich i amerykańskich, którzy przybyli do Francji z powodu wielkiej wojny i którzy mieszkali w naszych miastach i wsiach, zadawali następujące pytanie: jak sobie wytłómaczyć, że we Francji, gdzie dokonano podstawowych odkryć na polu higjeny, taż higjena ma tak małe zastosowanie.

I rzeczywiście, zdumienie ogarnia obcokrajowców, przebywających na ziemiach naszych, po stwierdzeniu, że w ojczyźnie Pasteura higjena jest prawie wszędzie w zaniedbaniu. Tę sprzeczność, która ich uderza i my również odczuwamy; wszyscy wielokrotnie krytykujemy stan rzeczy, do którego przyzwyczailiśmy się, gdyż zbyt często uważamy się za zadowolonych po zaspokojeniu naszego sumienia drogą słów. Dotychczas higjena była we Francji przedmiotem pięknych dociekań, wysiłków kilku Towarzystw prywatnych, pięknych dyskusyj i zarządzeń o wyniku mało skutecznym. Zdaje się, że nadeszła chwila porzucenia tej metody jałowej. Wskazuje na to powstanie takiego Towarzystwa, jak nasze, wzięcie na siebie zobowiązań dotyczących higjeny, przez licznych polityków podczas ostatnich wyborów, oraz utworzenie ministerjum higjeny, opieki i ubezpieczeń społecznych.

Po strasznej stracie ludzi, których Francja poświęciła w celu osiągnięcia zwycięstwa, każdy pojął, że przyszłość ojczyzny zależy od wzrostu jej ludności.

Sprawa powiększenia liczby noworodków dotyka warunków moralnych i ekonomicznych, na które wpływ jest trudny; zmniejszenie śmiertelności jest łatwiejsze do osiągnięcia, jest sprawą higjeny. Dlaczego nie osiągnęliśmy w naszym kraju tych wyników, z jakich dumne są inne narody.

A teraz wracam do pytania, które mi zadali amerykanie: dlaczego zastosowanie higjeny jest tak zaniedbane w tej Francji, w której narodziła się higjena naukowa? Odpowiedzią na to pytanie będzie wyjaśnienie przyczyn stanu obecnego i wskazanie zmian niezbędnych, dla osiągnięcia poprawy.

Jedną z przyczyn małego rozwoju higjeny we Francji jest typ charakteru narodowego. Indywidualizm Francuzów źle się nadaje do podejmowania spraw wspólnych, do wysiłków jednolitych i stałych. Następnie higjena wymaga, aby osobnik poddał się rygorowi w interesie ogółu. Wytłómaczmy sobie, że choroba nie jest sprawą prywatną, dotyczącą jedynie chorego i jego bliskich, że choroba jednego członka społeczeństwa jest sprawą całego społeczeństwa. Wszyscy w zasadzie zgadzają się na to, że chorego na cierpienie udzielające się należy koniecznie odosobnić, a w praktyce ile osób poddaje się temu rygorowi higjeny. Pod pretekstem nieobrażania uczuć, szanowania wolności osobistej pozostawiamy chorego na ospę w domu przeludnionym. Znam wypadek, gdy człowiek utrzymujący piwiarnię w Paryżu, zachorował na ospę i był tuż przy sklepie pielęgnowany przez żonę, która od łóżka chorego chodziła do klijentów.

Posiadamy nadzwyczajną zdolność wykręcania przepisów, jeżeli nam w czemkolwiek nie dogadzają, aczkolwiek pozatem nie zaprzeczamy ich pożyteczności. Nawet groźba niebezpieczeństwa osobistego nie skłoni nas do poddania się przepisom sanitarnym. Ileż to razy widziałem osoby wykształcone, które uciekały się do podejścia, byle tylko nie dać uśmiercić psa, pokąsanego przez wściekłego towarzysza. Jest rzeczą bezowocną mówić im o niebezpieczeństwie, jakiem pies ich grozi sąsiadom, gdyż nie wierzą oni w niebezpieczeństwo względem siebie samych, do tego stopnia namiętność przytępia ich rozsądek. Nikt w Paryżu nie dziwi się, widząc psy bez smyczy i kagańca, gdy na murach są rozlepione liczne ogłoszenia prefekta policji, wymagające smyczy

i kagańca. To powszechne niezwracanie uwagi na rygor czyni wszelkie prawa i przepisy bezskutecznemi. A ci, którzy są powołani do pilnowania ich poszanowania, chętnie się od tego obowiązku powstrzymują.

Aby zmienić ten sposób myślenia posiadamy jedyny środek, mianowicie wychowanie; tylko wychowanie może z czasem zmienić obyczaje. Zagadnienie więc higjeny jest związane z zagadnieniem wychowania publicznego, o tyle trudnem do rozwiązania, że zamiast mieć na uwadze interes dziecka i narodu, miesza się doń względy polityczne i filozoficzne.

Nie będę tutaj próbował przedstawić, jak dzieci mają być wychowywane, aby po dojściu do wieku dojrzałego rozum ich w pewnych razach górował nad uczuciem i namiętnością. Trzymać się będę jedynie tego, co dotyczy higjeny. Nadmienię przedewszystkiem, że sporty są potężnym środkiem do rozwinięcia poczucia dyscypliny i tężyzny ciała.

Przyzwyczajenie do higjeny powinno być stosowane u dziecka od najmłodszych lat, aby je zachowało przez całe życie. Pod tym względem osiągnięto zupełną jednomyślność do tego stopnia, że wprowadzono w szkołach wykłady higjeny. Wykłady te nie dają żadnego wyniku, i nie może być inaczej, gdyż nie wywierają wpływu na bardzo młode dzieci, a jak wiele innych przedmiotów nudzą dzieci starsze.

Dalej, na co się przyda wykładać higjenę w miejscu, w którem higjena nigdy i w niczem nie jest stosowaną. Plany naszych szkół nie były rozpatrywane przez higjenistów, woda jest dostarczana nadzwyczaj skąpo, umywalni jest mało lub brak ich zupełnie, brak wody gorącej, brak spluwaczek. Uczniowie w zabłoconem obuwiu przynoszą do szkoły wszelkiego rodzaju nieczystości. Ustępy są najczęściej miejscami infekcji. Nadzór lekarski nad szkołami istnieje jedynie w kilku większych miastach. Nadzór nad wzrostem, uzębieniem, wzrokiem, wadami umysłowemi u większości uczniów francuskich nie jest zorganizowany. Usłyszę odpowiedź, że jest to rzecz rodziców. Zapewne, ale ich nieświadomość pod tym względem jest tak wielka, że nie pomyślą o tem, jeśli im nie zwrócić uwagi.

Kultura ducha jest w ścisłej łączności z kulturą ciała, obie są obowiązkiem szkoły. Nauczyciel, który wyszedł ze szkoły normalnej, gdzie higjenę wykładano mu tylko w słowach, nie może nauczyć uczniów tego, czego sam nie stosuje. Czystość, która jest

higjeną elementarną niestety, najczęściej nie istnieje w szkole, higjena powinnaby wkraczać do domów rodzinnych.

Wychowanie higjeniczne powinno się odbywać drogą przykładu i czynu; o ile to możliwe, czyn powinien być wytłómaczony. Mówiąc dziecku o niebezpieczeństwie, jakiem grożą brudne ręce, każcie im myć ręce; zalecając im zamiatanie na wilgotno, mówcie im o szkodliwości kurzu.

Tę przeszkodę w szerzeniu higjeny, wynikającą z charakteru narodowego, obalić mogą jedynie głębokie zmiany w wychowaniu. Należy zmienić wykształcenie nauczycieli, urządzenie szkół, metody nauczania. Nie należy sobie wyobrażać, że żądam rzeczy niemożliwych i że chcę zniszczyć wszystkie szkoły, aby wznieść nowe lub zastąpić wszystkich obecnych nauczycieli przez wychowawców higjenistów; byłbym zadowolony, gdyby naśladując metody doświadczalne zrobiono przedewszystkiem próbę w kilku szkołach, przekształconych kosztem o ile można jaknajmniejszym, a któreby po poprawieniu błędów, jakich nie można uniknąć w żadnem poczynaniu, służyły dla nauki personelu. Gdy metody będą ustalone, można je będzie zastosować w innych zakładach w miarę posiadanych środków.

Zdaje się, że prawdziwym wychowawcą w dziedzinie higjeny narodowej powinien być lekarz; jest on powoływany do rodzin, zna ich członków, widzi warunki mieszkaniowe i lepiej niż ktokolwiekbądź może dawać rady w celu ich urządzenia higjenicznego. Obowiązkiem lekarza jest nietylko pielęgnowanie chorego, ale również chronienie otoczenia. Z lekarzami higjena powinna przenikać wszędzie. Dlaczego więc pomimo tak rozległej działalności lekarskiej higjena francuzów pozostała w tyle. Doszliśmy do rozważania drugiej przyczyny, która stoi na przeszkodzie dotychczas szerzeniu higjeny we Francji.

Obecne warunki społeczne zmuszają lekarzy do wykonywania zawodu w ten sposób, że jest im trudno pełnić rolę higjenistów, która wydaje się ich naturalnym obowiązkiem. W wielkich miastach luminarze nauki są konsultantami, wzywanymi do rodzin jedynie w wypadkach poważnych. Lekarze dzielnicowi są zmuszeni odbywać codziennie wielką liczbę wizyt, wchodzić na liczne piętra; po zbadaniu chorego i przepisaniu leczenia mogą oni jedynie ogólnikowe dawać przepisy zapobiegawcze. Nie mają czasu pokazać, jak postępować z bielizną zbrudzoną przed odesłaniem jej od praczki, jak odkażać spluwaczki; ich wskazówki zazwyczaj są

źle zrozumiane. Lekarz wiejski rozporządza jeszcze mniejszą ilością czasu, niż lekarz miejski, w celu zajęcia się zapobieganiem chorobom i wskazówkami higjenicznemi dla swych pacjentów.

Dlatego też lekarze nie odgrywają w szerzeniu higjeny tej roli, jakiej od nich należałoby się spodziewać. Do tych rozważań nasuwa się jeszcze jedno, mianowicie, że lekarz, który obecnie kończy fakultet, nie jest przygotowany do czynności higjenisty. I rzeczywiście, dotychczas nauczanie higjeny w szkołach lekarskich było przeważnie słowne. Pobieżne zwiedzanie przychodni, sanatorjów, stacyj dezynfekcyjnych, ujmowania źródeł, oczyszczalni ścieków — przedstawia całokształt edukacji praktycznej, przyczem jest to możliwe w miastach, posiadających wspomniane urządzenia higjeniczne.

Co się tyczy zapobiegania chorobom, to na wykładach mówi się o tem, ale to, co student widzi w szpitalu, przeczy temu, co słyszał na wykładzie. I rzeczywiście, odosabnianie chorych zakaźnych jest bardzo źle uskuteczniane w naszych szpitalach; nie rzadko można spotkać chorego na tyfus brzuszny na sali ogólnej, nie mówiąc o gruźliczych, którzy dotychczas nie mają oddzielnych pomieszczeń we wszystkich szpitalach. Zapewne, uczy się studenta rozpoznać i leczyć błonicę, chronić braci i siostry chorego przez wstrzyknięcie zapobiegawcze surowicy, ale widzi on często, że rekonwalescenta-nosiciela zarazków wypisuje się ze szpitala do rodziny, gdyż, z powodu braku miejsca w szpitalu, nie można go zatrzymać aż do czasu ustania niebezpieczeństwa zarazy.

Aczkolwiek zwraca się jego uwagę na doniosłość stwierdzenia, gdzie chore dziecko nabawiło się błonicy i poszukiwanie następne, kogo mogło potem zarazić, jednakże student nigdy nie ma okazji być świadkiem podobnego dochodzenia sanitarnego, które jest podstawą wszelkiego zapobiegania. Tak przygotowany student będzie, być może, dobrym lekarzem praktykiem, ale nie doświadczonym obrońcą zdrowia publicznego.

Do tego stopnia brak nam higjenistów, że gdybyśmy pragnęli zastosować prawo, aczkolwiek tak niedostateczne z roku 1902 o ochronie zdrowia publicznego, zabrakłoby nam personalu kompetentnego. Bez zwłoki należy zastosować lekarstwo na to zło; należy zorganizować na fakultetach lekarskich wykłady higjeny w ten sposób, aby lekarz po ich wysłuchaniu był zdolny do wypełnienia swej roli społecznej. Nauczanie to powinno wytworzyć nietylko lekarzy-higjenistów, lecz również ich niezbędnych pomocników:

funkcjonarjuszy sanitarnych, pielęgniarki dla przychodni, sanatorjów, szkół i t. p. Niema nic bardziej pilnego nad tę reformę nauczania higjeny na wydziałach lekarskich: przez nią rozpocznie się organizacja higjeny we Francji.

Po obronie ojczyzny — pierwszym obowiązkiem rządu jest ochrona zdrowia publicznego. We Francji rządy, które następowały jeden po drugim, pozostawiły organizację służby sanitarnej tak poplątaną, że, powiedzieć można, zahamowała ona w znacznym stopniu postęp higjeny. Zamiast połączenia w jednym resorcie, urzędy higjeny są rozproszone w rozmaitych ministerjach. Mianowicie sprawami higjeny zajmuje się i ministerstwo spraw wewnętrznych i ministerstwo oświaty, i ministerstwo pracy, i ministerstwo handlu, i ministerstwo rolnictwa; bardzobym się zdziwił, gdyby nowemu ministrowi higjeny udało się przekonać swych kolegów, do ustąpienia tych okrawków higjeny, które dotychczas posiadają. W tym samym okręgu mamy lekarzy epidemicznych, lekarzy szkolnych, lekarzy zajmujących się opieką nad niemowlętami, lekarzy wojskowych, — którzy nie komunikują się ze sobą, ani nie są do tego obowiązani.

Higjena poszczególnego ciała zbiorowego jest traktowana oddzielnie, jak gdyby stan zdrowotny koszar, szkoły, fabryki nie oddziaływał na stan zdrowotny miasta, i naodwrót. Jednolitości dowództwa, również potrzebnego w walce z chorobą, jak z nieprzyjacielem, nie osiągnięto jeszcze w naszych urzędach sanitarnych. Oto jest przyczyna, dlaczego działalność tych urzędów daje tak małe wyniki. Następnie żaden z tych urzędów nie rozporządza dostatecznemi środkami. Urząd najważniejszy, na którego barkach leży ochrona zdrowia publicznego, a który do dni ostatnich był jedną z dyrekcyj ministerstwa spraw wewnętrznych, nie posiada ani personalu fachowego, ani środków odpowiednich do wykonania tego wielkiego zadania. Wprawdzie w razie niebezpieczeństwa epidemji może zmobilizować dwóch wybitnych doradców fachowych, ale pozbawionych wyekwipowania.

Jego głównym środkiem działania są okólniki.

Jeden z dyrektorów sanitarnych bardzo dobrze określił położenie, mówiąc: „bronię Francji przeciw epidemjom za pomocą mego pióra (porte-plume).

Usuńmy więc przeszkody, niechże jedna dyrekcja obejmie nareszcie nasze sprawy sanitarne. W zupełności uznaję prawo ministra oświaty do dbania o zdrowie uczniów, chciałbym jednak,

aby działał w porozumieniu ze swym kolegą z higjeny. Lekarz sanitarny, jako urzędnik ministerstwa higjeny, powinien w każdym okręgu zespalać wysiłki wszystkich czynników, które zajmują się zdrowiem publicznem.

Prawodawstwo sanitarne francuskie nie jest jeszcze dokładne, ale aczkolwiek wydaje się ono niedostateczne, nie stoi w istocie niżej od prawodawstw większości innych narodów; jeśli nasze prawodawstwo sanitarne nie dało tych wyników, jakich spodziewali się jego twórcy, to błędów nie tyle należy szukać w samem prawie, ile w metodach jego zastosowania. *To błędne zastosowanie polega przedewszystkiem na tem, że w komunach (organach samorządowych) władza sanitarna należy do merów,* którzy wykazują mało gorliwości w jej wykorzystaniu, bojąc się narazić swym wyborcom. Wprawdzie prefekt może interwenjować w tych razach, kiedy władza samorządowa jest bezsilna, ale czyni on to wyjątkowo, gdyż mer jest osobistością, którą ze względów politycznych należy oszczędzać. Łatwo więc zrozumieć, że w takich warunkach działalność służby sanitarnej, jeśli wogóle istnieje, wcale się nie uwidacznia, gdyż jej inicjatywa zależy od uznania mera lub prefekta. W dziedzinie higjeny, jak w wielu innych dziedzinach, polityka wywiera wpływ jedynie szkodliwy, przeto należy czynnik ten o ile możności usunąć.

Drugim słabym punktem prawa z roku 1902 jest to, że jako jedyne następstwo zameldowania o przypadku choroby zakaźnej przewiduje tylko odkażanie. Dlatego też w wielu departamentach Rady generalne (Les Conseils generaux) uważają za spełnienie swego obowiązku względem prawa uchwalenie kredytów na otwarcie mniej lub więcej licznych posterunków dezynfekcyjnych lepiej lub gorzej urządzonych. Corocznie Rady te otrzymują sprawozdania o liczbie dokonanych odkażeń i uważają, że zdrowie ich współobywateli było chronione tem lepiej, im większą jest liczba dokonanych czynności dezynfekcyjnych. Dodać należy, że odkażanie mieszkań w wielu przypadkach jest niepotrzebne, a odkażenie bielizny zwykle może się odbyć na miejscu bez wydatków, za pomocą gotowania w ługu. Kiedy zaś dezynfekcja jest rzeczywiście wskazana, to przeciąg czasu między żądaniem leczącego lekarza a wykonaniem jest tak długi, że czyni odkażenie iluzorycznem. Dlatego też najważniejszym zarzutem przeciw obowiązkowemu donoszeniu o chorobach zakaźnych ze strony lekarzy - praktyków jest ten, że donoszenie jest bezcelowe, gdyż

władze publiczne nie rozporządzają potrzebnemi urządzeniami dla zapobiegania chorobom. Urządzenia te polegać powinny przedewszystkiem na oddziałach izolacyjnych w szpitalach, na przychodniach, sanatorjach i pracowniach, oraz na personalu sanitarnym wyszkolonym i planowo rozmieszczonym na terytorjum państwa.

A więc rewizja prawa z roku 1902 jest niezbędna w celu usunięcia tych braków, o których wyżej wspomniano, a które poważnie przeszkodziły szerzeniu się higjeny.

INŻ. HENRYK DUDEK

Roboty publiczne w Polsce.

W myśl ustawy z dnia 29 kwietnia 1919 r. o organizacji ministerstwa robót publicznych do zakresu tegoż należy:

1. Budownictwo wodne a w szczególności: budowa i utrzymanie dróg wodnych śródziemnych, regulacja rzek spławnych, budowa portów i przystani rzecznych, żegluga śródziemna, regulacja rzek niespławnych, budowa zbiorników wodnych, kataster sił wodnych, użytkowanie sił wodnych dla uzykania energj elektrycznej, meljoracje pierwszorzędne, zabudowanie potoków górskich, współdziałania w meljoracjach rolnych, nadzór nad gospodarką wodną organów samorządowych i osób prywatnych.

2. Budowa i utrzymanie publicznych dróg kołowych i mostów, tudzież nadzór nad gospodarką drogową organów samorządowych.

3. Budowa, utrzymanie i zarząd wszelkich budynków państwowych z wyjątkiem kolejowych, górniczych i strategicznych nadzór nad gospodarką budowlaną organów samorządnych i instytucyj o charakterze publicznym.

4. Osadnictwo ludzkie, a w szczególności regulacja i zabudowanie miast, wsi i zdrojowisk, kanalizacja i wodociągi polityka budowlana.

5. Odbudowa osad, zniszczonych przez wojnę i klęski elementarne.

6. Pomiary kraju i szczegółowe zdjęcia dla sporządzenia map katastralnych, poszukiwanie i badanie materjałów budowlanych.

7. Popieranie ruchu turystycznego.

8. Ogólna administracja i policja techniczna z wyjątkiem górniczej, kolejowej i przemysłowej, wydawanie zezwoleń administracyjno-technicznych, przepisów budowlanych, wreszcie przygotowanie projektów ustawodawczych w powyższych sprawach technicznych.

9. Współdziałanie z innemi ministerstwami w sprawach technicznych, a mianowicie:

a) z ministerstwem wyznań rel. i oświec. publicznego, w organizacji szkolnictwa technicznego i zawodowego,

b) z ministerstwem przemysłu i handlu w sprawach patentowych, miar i wag, tudzież elektryfikacji kraju,

c) z ministerstwem zdrowia w sprawach osiedleńczo-mieszkaniowych i hygienicznych.

Zakres działania zatem ministerstwa robót publicznych (MRP.) przy uwzględnieniu kolosalnego zaniedbania różnych dzielnic Polski jest tak obszerny, że przeprowadzenie programu robót wymagać będzie kilkudziesięcioletniej intenzywnej pracy i miljardowych wkładów, ażeby stan ekonomiczny i gospodarczy kraju choć w części zbliżyć do państw zachodnich.

Zaczniemy od pomiarów kraju.

Część I. Miernictwo.

Z chwilą powstania państwa polskiego stan miernictwa w trzech byłych zaborach był bardzo różnolity, a także nierównomierny pod względem jakości dokonanych prac na danym obszarze, jakoteż organizacyjnego urządzenia — i tak:

Zdjęcie Małopolski, wykonane w latach 1810 do 1860 r. wskutek braku należytego zrozumienia wartości, tak cennego operatu technicznego przez oszczędności dawnego skarbu państwa austrjackiego z latami traciło coraz bardziej na swej wartości, albowiem nie uzupełniano go nowemi zdjęciami. Zabiegi władz i instytucyj technicznych o przyłączenie katastru do technicznego ministerstwa jakiem jest MRP., pozostaje dotychczas bez odgłosu w sferach skarbowych, pomimo haseł oszczędności wyzyskania należytego sił urzędniczych w właściwym kierunku.

W dawnym zaborze niemieckim kataster nie jest to jednolite zdjęcie kraju, oparte na podstawach naukowych, ale dorywczo w latach 1863 i następnych, zebranych przez Gausa materjał złożony z różnorodnych tak co do wartości planów, jak i zdjęć.

Ustanowione urzędy katastralne połączono z wyższą władzą, zwaną decernatami, rodzaj urzędów kontroli mierniczej i archiwum z mapami oryginalnemi.

Ponieważ po założeniu urzędów katastralnych okazały się wielkie braki w planach i zdjęciach w tem znaczeniu, że wogóle dużo miejscowości było nie zdjętych, przeto władze niemieckie zarządziły częściowe zdjęcie tych obszarów, wykonywane przez geometrów — oczywista już na podstawach naukowych, a więc z trjangulacją i zdjęciem poligonalnem. Dotychczas jednak kataster wielkopolski nie jest zupełny, gdyż wiele planów wskutek przestarzałości domaga się nowych zdjęć.

Kataster Wielkopolski ustanowiony był podobnie, jak w b. zaborze austrjackim, przy władzach skarbowych, jakkolwiek władzy skarbowej ostatniemi czasy nie oddawał przysługi, gdyż podatek domowy i gruntowy szedł na potrzeby samorządu.

Z chwilą powstania państwa polskiego przydzielono tam kataster do władz technicznych. Poza katastrem trudniły się i inne władze, jak urząd kolonizacyjny pomiarami, z tym jednak warunkiem, że pomiary te musiały tak być wykonane, aby mogły być przyjęte do katastru bez poprawek i uzupełnień.

Najgorzej pod względem miernictwa przedstawia się dawny zabór rosyjski. Tutaj nie było pomiarów systematycznie prowadzonych, niema urządzenia w rodzaju katastru gruntowego, a istniały tylko odpowiednio do potrzeb sporządzone plany pojedynczych wsi, folwarków, kolonij lub majątków ziemskich, sporządzanych na zlecenie komisyj włościańskich siłami prywatnemi przez tak zwanych geometrów przysięgłych, lub przez tychże robione na żądanie Towarzystwa Kredytowego ziemskiego. Plany te robiono według instrukcyj mierniczych z r. 1813 — nie posiadają tych dokładności i tych wszystkich szczegółów, jakich się od planów gruntowych wymaga. Obecnie na terenie b. zaboru rosyjskiego przeprowadza się pomiary przez Główny Urząd ziemski, ministerstwo robót publicznych, a częściowo przez Wojskowy instytut geograficzny — oczywista każda instytucja dokonuje tych pomiarów według swoich instrukcyj i przepisów.

Już za czasów Rady regencyjnej pułk. Wroczyński, b. nacz. inż. I. korpusu polsk., przedłożył projekt organizacji pomiarów Królestwa Polskiego przez instytucje wojskowe. Następnie w r. 1919 komitet wykonawczy I. Zjazdu mierniczych, jak również koło inżynierów-mierników przy stow. techników w Warszawie, jakoteż

grono prof. szkoły politechnicznej we Lwowie, a nadto polskie Tow. miern. we Lwowie przedłożyło każde z nich osobno projekt utworzenia instytutu mierniczego, obejmującego następujące agendy: trjangulację, niwelację ścisłą, topografję, fotogrametrję i t. p. Wreszcie min. spraw wojsk. wniosło na Radę min. projekt utworzenia instytutu geogr. i oddanie mu spraw pomiaru państwa, zaś Rada min. poleciła zwołanie ankiety, która odbyła się 11 i 12 października 1920 r. a wzięło w niej udział 30 osób zaproszonych, reprezentujących 7 zakładów naukowych (Akademja umiej., uniwersytety, politechniki, i t. d., 8 stow. zawodowych i naukowych, 6 ministerstw i urzędów interesowanych, a wreszcie zaproszone osobistości z kół sejmowych i świata naukowego i jednogłośnie wyraziła opinję, że dla scentralizowania pomiarów państwa powinien być utworzony przy MRP państwowy instytut mierniczy, wybrany zaś komitet wypracował odnośny projekt ustawy, który jednak do dzisiejszego dnia, niestety, nie został wniesiony do Sejmu.

Przed państwem polskiem otwiera się konieczność przeprowadzenia wielkich prac pomiarowych. Pomiary trjangulacyjne będą musiały być przeprowadzone na nowo z wyjątkiem b. dzielnicy pruskiej, gdyż po pierwsze dawna siatka trójkątu z przed kilkudziesięciu lat nie odpowiada dzisiejszym wymogom dokładności i potrzebom, po drugie punkta stałe trjangulacyjne prawie w zupełności zaginęły, po trzecie związek podstawowych pomiarów zorjentowany był do potrzeb każdego z państw zaborczych z osobna, a związanie pozostałych resztek dawnej sieci w jednę organiczną całość jest prawie że niemożliwem.

Pomiary trjangulacyjne wymagać będą około 10 lat czasu i zajęcia około 40 trjangulatorów, a wydatku około 2 i pół miljona marek w złocie.

Podobny okres czasu 10 lat potrzebować będzie i niwelacja podstawowa przy zajęciu 20 niwelatorów i wydatku 1 miljona marek w złocie.

Pomiary szczegółowe katastralne i topograficzne będą wymagać około 60 lat przy użyciu 200 do 300 geometrów, topografów i wydatku około 100 miljonów marek w złocie.

Jeżeli do tego dodamy konieczne pomiary astronomiczne i naukowe, związek z pracami innych państw, współudział w pomiarach południków i równoleżników, stanie przed nami ogrom pracy, jaką czeka państwo polskie na polu miernictwa.

Część II. Budowa dróg i mostów.

Ażeby ustalić program potrzebnej sieci i gęstości dróg na terenie Rzeczypospolitej, przypatrzmy się, jak w innych państwach europejskich przedstawia się długość dróg powierzchni kraju według stanu przedwojennego.

1.	Francja	dł. dróg	597.000 km	pow. kraju	536.000 km²	1.114 m	dr. na	1	km²
2.	Belgja	„ „	23.000 „	„ „	29.000 „	800 „	„ „	1	„
3.	Anglja	„ „	240.000 „	„ „	314.000 „	764 „	„ „	1	„
4.	Niemcy	„ „	287.000 „	„ „	541.000 „	530 „	„ „	1	„
	w tem Prusy	„ „	120.000 „	„ „	345.000 „	344 „	„ „	1	„
5.	Włochy	„ „	148.000 „	„ „	286.000 „	517 „	„ „	1	„
6.	Austrja	„ „	119.500 „	„ „	300.000 „	400 „	„ „	1	„
7.	Szwajcarja	„ „	14.000 „	„ „	41.000 „	341 „	„ „	1	„
8.	Węgry	„ „	85.000 „	„ „	326.000 „	260 „	„ „	1	„
9.	Rosja europ.	„ „	36.000 „	„ „	5,850.000 „	6 „	„ „	1	„

Natomiast stan sieci dróg bitych na ziemiach Rzeczypospolitej przedstawia się następująco:

1. B. Król. Kongr.	dł. dr.	8.600 km	pow. kr.	127.000 km²	67 m	dr. na	1	km²
2. B. zabór austrjacki:								
a) Galicja	dł. dr.	16.200 km	pow. kr.	78.500 km²	206 m	dr. na	1	km²
b) Śląsk cieszyński	„ „	3.900 „	„ „	5.200 „	750 „	„ „	1	„
3. B. zabór pruski:								
a) Poznańskie	dł. dr.	6.000 km	pow. kr.	29.000 km²	207 m	dr. na	1	km²
b) Prusy zachodnie	„ „	7.500 „	„ „	25.500 „	294 „	„ „	1	„
c) Śląsk Górny	„ „	16.000 „	„ „	40.300 „	400 „	„ „	1	„
4. Ziemie wschodnie:								
1. B. guber. wileń.	dł. dr.	380 km	pow. kr.	42.000 km²	9 m	dr. na	1	km²
2. B. guber. grodz.	„ „	1.600 „	„ „	38.600 „	41 „	„ „	1	„
3. B. guber. wołyń.	„ „	1.200 „	„ „	71.800 „	17 „	„ „	1	„
4. B. guber. mińska	„ „	400 „	„ „	91.200 „	4 „	„ „	1	„
5. B. guber. kowień.	„ „	400 „	„ „	40.200 „	10 „	„ „	1	„

Na podstawie ustawy z d. 10 grudnia 1920 utworzono 4 kategorje dróg, a mianowicie:

1) Drogi państwowe, 2) wojewódzkie, 3) powiatowe, 4) gminne.

Tą ustawą uznano ogółem 10.500 km dróg, jako trakty państwowe, z czego przypada:

na b. zabór rosyjski bez kresów	5.070 km
„ b. Galicję, Spiż i Orawę	3.320 „
„ województwo poznańskie i pomorskie	2.110 „
Razem	10.500 km

W porównaniu z dawną siecią dróg państwowych i strategicznych otrzymała:

a) b. Kongresówka o . . . . 1.640 km więcej

b) b. Galicja, Spiż i Orawa . . . . 43 km mniej
c) b. zabór pruski . . . . 94 „ więcej
aniżeli miały przed wojną. Przypada zatem na 1 km^2 pow. kraju:
a) w b. Kongresówce . . . . . . 39·7 mb dróg państwowych
b) w b. Galicji . . . . 42 „ „ „
c) w b. zaborze pruskim . . . . 42·2 „ „ „

Długość kolei żelaznych według dat dostarczonych przez ministerstwo kolei wynosi:

a) w b. Kongresówce . 3.250 km czyli 25·2 mb na km^2 pow.
b) w b. Galicji . . . 4.360 „ „ 55·5 „ „ „ „
c) w b. zaborze pruskim 4.528 „ „ 105·7 „ „ „ „

Ustawą z dnia 23 czerwca 1921 r. rozszerzono sieć dróg państw. na ziemie przyłączone do obszaru Rzeczypospolitej na podstawie traktatu rygskiego ogólnej długości 5.657 km, w czem drogi bitej, szutrowanej 2.231 km. Ogółem zatem na podstawie obu ustaw drogowych upaństwowiono 16.157 km dróg nie licząc sieci na obu Śląskach.

Ponadto uznano za drogi wojewódzkie następującą ilość dróg:

a) w województwie	warszawskiem . .	1.224 km	
b) „ „	łódzkiem	725 „	
c) „ „	kieleckiem	1.242 „	
d) „ „	lubelskiem	1.189 „	
e) „ „	białostockiem . . .	813 „	
Razem w b. Kongresówce			5.193 km
f) w województwie	krakowskiem . . .	1.060 km	
g) „ „	lwowskiem	844 „	
h) „ „	stanisławowskiem . .	620 „	
i) „ „	tarnopolskiem . .	600 „	
Razem w b. Galicji			3.132 km
Razem w b. Kongresówce i b. Galicji			8.325 km

Okazuje się z tego, że na terenie Kongresówki uznano za wojewódzkie drogi, które do dziś dnia jeszcze nie są szutrowane.

Aby sieć dróg na terenie Rzeczypospolitej doprowadzić do stanu jaki jest na Pomorzu, t. j. 300 mb na 1 km^2 pow., należałoby wybudować a) w Małopolsce 5.495 km, b) w Kongresówce 29.580 km, c) na kresach 40.040 km. Razem należałoby wybudować około 75.000 km dróg, a wówczas sieć dróg wynosiłaby zaledwie 27% gęstości jaką, posiada Francja.

Przyjąwszy program robót wybudowania tej sieci w ciągu lat 40, należałoby wybudować w jednym roku około 1.875 km okrągło 1.900 km dróg, przyjąwszy 150 dni roboczych w ciągu roku, zaś 2.000 dniówek do wybudowania 1 km drogi potrzeba do wykonania tego programu 25.330 robotników i około 200 inżynierów i techników.

Koszt budowy 1 km drogi 7 m szer. po cenach przedwojennych wyniesie około 25.000 marek w złocie, czyli koszt budowy 75.000 km dróg wyniósłby 1 miljard 875 miljonów marek w złocie, czyli rocznie 46 miljonów 875.000. Do tego należy dodać koszta budowy mostów na drogach państwowych o długości ponad 100 m. Ponieważ sieć tych dróg z wyjątkiem wyżej wspomnianych 3.426 km nieszutrowanych dróg na kresach, uznanych jako państwowe — wszystkie inne miałyby wybudować związki samorządowe, a przedewszystkiem sejmiki powiatowe, wyłania się poważna kwestja, czy bez pomocy państwa, względnie bez przekazania im poważnych dochodów, będą powiaty mogły zrealizować ten nadzwyczajny obszerny program, bez wykonania jednak którego, szczególniej w b. zaborze rosyjskim nie można poważnie mówić o drogach komunikacyjnych.

Część III. Roboty wodne.

Stan dróg wodnych, naturalnych i sztucznych na ziemiach Rzeczypospolitej przedstawia się w znacznie gorszym stanie, aniżeli sieć kolei żelaznych i dróg bitych. Kolosalne skarby, jakie w łonie ziemi naszej się znajdują, nie będą mogły być wyzyskane, jeżeli w najbliższym czasie Polska nie przystąpi do stworzenia dogodnej sieci dróg komunikacyjnych, lądowych i wodnych.

Prof. dr Morozewicz podaje, że w zachodnio-południowej połaci ziem polskich, obejmującej około przeszło 5.500 km², leżą w zagłębiach dąbrowskiem, krakowskiem, karwińsko-ostrawskiem, cieszyńskiem i górno-śląskiem pokłady węglowe, których wydajność użyteczną można określić na podstawie badań geologicznych na 115 miljardów ton. Pokłady rud żelaznych, szczególnie w dwóch okręgach, mianowicie 1) w iłżecko-konecko opoczyńskim i 2) olkuskim, będzińskim i częstochowskim oceniali górnicy na 300 do 600 miljonów ton, roczna zaś eksploatacja przed wojną wynosiła około 5,000.000 ton.

Ponadto posiadają ziemie polskie kruszce ołowiane w Olkuszu, miedź w Kieleckiem, zaś pokłady cynku i ołowiu ciągną się

od Krzeszowic przez Chrzanów, Olkusz, Będzin, ku Bytomiowi i Tarnowicom na Górnym Śląsku.

Prof. Romer podaje ilość wydobytej rudy cynkowej w r. 1913 w Kongresówce na 600.000 q, w dzielnicach pruskich na 5,200.000 q, w Galicji zaś na 20.000 q. — W Wieliczce i Bochni wynosiła produkcja soli kamiennej 330.000 q, zaś warzonki 550.000 q. Produkcja ropy na całem Podkarpaciu od Limanowej począwszy przedstawiała wartość około 60,000.000 koron w złocie w 430 przedsiębiorstwach, ilość zaś wydobywanego wosku ziemnego dochodziła 20.000 q, wreszcie wielkie przestrzenie lasu dochodzące do 4 i 3/4 miljona hektarów o przyroście rocznym około 18,000.000 m^3 masy drzewnej, a z kresami dochodzące do 30,000.000 m^3 masy drzewnej uzupełniają nasze bogactwa naturalne. Wspomniane wyżej skarby leżą przeważnie, niestety, na kraińcach Rzeczypospolitej i bez stworzenia odpowiednich środków komunikacji do centr przemysłowych, nie będą mogły być zużyte i dlatego stworzenie rozległej sieci dróg wodnych, umożliwiających łatwy i tani przewóz surowców, jest obowiązkiem rządu.

Stan dróg wodnych, t. j. kanałów i rzek żeglownych, według stanu z r. 1919, przedstawia się następująco:

We	Francji	8.500	km	dróg	wodnych,	czyli	21	km	na	100.000 mieszkańców
„	Niemczech	4.675	„	„	„	„	8	„	„	100.000 „
„	Holandji	3.300	„	„	„	„	58	„	„	100.000 „
„	Belgji	1.500	„	„	„	„	20.8	„	„	100.000 „
„	Włoszech	1.500	„	„	„	„	4.5	„	„	100.000 „
„	Polsce	982	„	„	„	„	3.5	„	„	100.000 „

Natomiast możliwość zbudowania w Polsce szerokiej sieci dróg wodnych ze względu na pomyślne warunki topograficzne jest łatwa do zrealizowania.

Główna arterja wodna Polski, rzeka Wisła, przepływająca od źródeł do Bałtyku na całej długości ziemie polskie, ma dorzecze 195.000 klm^2, a więc większe od Renu, Łaby i Odry, na których żegluga w ubiegłym stuleciu ogromnie się rozwinęła, posiada spad mniejszy, a więc dla żeglugi korzystniejszy, niż wymienione rzeki, a uzyskać może po wykonaniu regulacji łożysko odpowiednie dla żeglugi, bo od Krakowa, gdzie przełamała skały jurajskie, nie ma dna skalistego, lecz płynie w terenie piaskowym i gliniastym.

W podobnych warunkach znajdują się także i inne polskie rzeki, które przez regulację i kanalizację mogą się stać żeglownemi.

Uznając konieczną niezbędność regulacji Wisły, w r. 1853 międzynarodowa komisja wszystkich trzech zaborów doszła do

wniosku, że odnośne roboty regulacyjne powinny być według jednolitego programu prowadzone. Niestety — dopiero po powodzi pamiętnej w r. 1884 komisja międzynarodowa ustaliła program robót na przestrzeni Wisły granicznej, które to roboty, zaczęte właściwie w r. 1892, według protokółu komisji w r. 1912 przedstawiały się następująco:

Na prawym brzegu od strony Małopolski zregulowano 156 km, t. j. 85%, na lewym brzegu natomiast 105 km t. j. 57%.

Na przestrzeni Kongresówki, t. j. od Zawichostu do b. granicy pruskiej, wykonano zaledwie około 12 km regulacji, pozatem łożysko rzeki Wisły jest na całej przestrzeni całkiem zdziczałe, a woda płynie kilkoma ramionami aż do szerokości 2-ch km. Wisłę na przestrzeni b. zaboru pruskiego zregulowano jedynie dla celów zabezpieczenia gruntów nadbrzeżnych na podstawie projektu inż. Seweryna. Dopiero od r. 1879 rozpoczął rząd pruski systematyczną regulację Wisły dla poprawienia żeglugi z zamiarem uzyskania głębokości łożyska 1·67 m. Tamy regulacyjne są podprądowe, a budowle zwężają łożysko na szerokości ich głów, zaś odpływająca woda wywołuje pogłębienie dna między tamami, a następnie tracąc siłę żywą osadza piaski i namuł, tworząc odsypiska w środku łożyska. System tych regulacyj okazał się wadliwym, uzyskana głębokość wynosiła ½ do 1 m dla celów żeglugi niedostateczną. Taki stan przedstawia się na głównej naszej arterji wodnej, rzece Wiśle; to też ustawą z d. 9 lipca 1919 r. o budowie kanałów żeglownych, tudzież regulacji rzek żeglownych i spławnych, uchwalił Sejm polski, że kosztem państwa mają być wykonane następujące budowle wodne:

1) regulacja i kanalizacja rzek żeglownych,

2) budowa kanałów żeglownych,

3) budowa zbiorników wodnych,

4) regulacja rzek granicznych, wreszcie

5) regulacja rzek spławnych, stanowiąca wspólną sieć wodną, z kanałami i rzekami żeglownemi. Do kosztów tych robót mają się przyczyniać samorządy wojewódzkie.

Z kanałów żeglownych mają być wykonane:

1) Z górno-śląskiego i dąbrowskiego zagłębia węglowego do Warszawy, z odgałęzieniem do Łodzi i Płocka,

2) kanał, łączący Bug z Wisłą pod Warszawą,

3) kanał z Krakowa do Wisły przy ujściu Sanu, jako przedłużenie kanału z zagłębia węglowego, który znajduje się w sta-

djum wykonania, wreszcie kanał z zagłębia dąbrowskiego do Oświęcimia.

Inż. Ingarden w dziele swojem p. t.: „Rzeki i kanały w byłych trzech zaborach" podaje następujące zestawienie rzek żeglownych, a mianowicie:

w dorzeczu	Wisły	2.498	km
„	Odry	586	„
„	Niemna	490	„
„	Dniepru	575	„
„	Dniestru	361	„
	Ogółem	4.520	km,

w czem 495 km dla statków o udźwigu 100 ton, 838 km dla statków o udźwigu 150 ton, 526 km dla statków o udźwigu 200—300 ton, 2.011 km dla statków o udźwigu 400 ton, 260 km dla statków o udźwigu 600 ton, 384 km dla statków o udźwigu 1.000 ton; ponadto rzek spławnych, w dorzeczu Wisły 1.824 km, w dorzeczu Niemna 320 km, w dorzeczu Dniepru 1.055 km, w dorzeczu Dniestru 430 km, w dorzeczu Prutu 170 km, razem 3.800 km rzek spławnych.

Istniejące sztuczne drogi wodne:

1) kanał bydgoski i skanalizowana Noteć i Brda	177·2	km
2) skanalizowana Noteć od Gopła do kanału bydgosk.	99·4	„
3) kanał królewski z Muchawcem i Pinią do Prypeci	216·0	„
4) „ augustowski z Biebrzą i Czarną Hańczą	172·0	„
5) „ Ogińskiego wraz ze Szczarą i Jasiołką	317·0	„
Razem	981·6	km

Ogółem zatem wynosi długość:

rzek żeglownych . .	4.520·0	km
„ spławnych . .	3.800·0	„
istniejących sztucznych dróg wodnych .	981·6	„
Razem okrągło	9.300·0	km

Do tego przychodzą uchwalone w zasadzie przez Sejm z 9 lipca 1919 r. kanały żeglowne:

1) Górno-Śląski do Warszawy z odgałęzieniem do Łodzi i Płocka,

2) kanał, łączący Bug z Wisłą pod Warszawą i

3) „ z Krakowa do Wisły przy ujściu Sanu

4) „ z zagłębia Dąbrowskiego do Oświęcimia

Projekty sztucznych dróg wodnych.

Z dotychczasowych projektów sztucznych dróg wodnych zasługują na wyróżnienie: 1) Syndykatu „Bałtyk—Morze Czarne“, obejmujące 3 drogi wodne, a mianowicie: a) kanał węglowy, Sosnowiec, Częstochowa, Łódź, Włocławek, b) Warta—Prypeć, (Poznań, Warszawa, Brześć, Dawidgródek), c) kanał małopolski Sosnowiec, Oświęcim, Kraków, Majdan, Zalesie, Okopy, a nadto odgałęzienia Oświęcim—Bogumin, Majdan—Sandomierz, Warszawa—Modlin), ogółem 2.272 km, kosztem 1,212,480.000 marek złotych przedwojennych.

Inż. Tillinger oblicza sieć projektowanych przez siebie dróg wodnych 1.350 km długości między Wartą a Prypecią i zagłębia Dąbrowskiego do Wisły powyżej Płocka na 850,000.000, zaś inż. Ingarden w dziele swojem wyżej wspomnianem oblicza koszt 2.422 km ze sztucznych dróg wodnych na 756,000.000 marek przedwojennych.

Ogólne koszta uregulowania 4.520 km rzek żeglownych wyniosą około 568,000.000 marek.

Koszta regulacji rzek spławnych na długości 3.800 km (z których 520 km leży w dorzeczu Wisły w Małopolsce i były tam regulowane na podstawie osobnych ustaw), przyjmując koszt około 40.000 mkp. za 1 km regulacji, wyniosą (przyjmując 60% kosztów regulacji na skarb państwa 10,320.000 marek na ukończenie robót regulacyjnych w dorzeczu Wisły w Małopolsce a 131,000.000 marek dla innych rzek) 78,720.000 marek. Wobec powyższego ogólny koszt uregulowania systematycznego wszystkich rzek dla żeglugi i spławu w łącznej długości 4.520+3.800 czyli 8.320 km, przypadający na skarb państwa, wyniesie 656,090.000, a przy programie 25-letnim wyniósłby wydatek roczny 26·5 miljona marek złotych przedwojennych. Przyjąwszy koszta kanału na 756,000.000 przy okresie 25-letnim budowy, wyniosłaby roczna rata 32,000.000 marek, którą należałoby powiększyć na opłacenie odsetek i rat amortyzacyjnych do kwoty 50,000.000 marek rocznie.

Publiczne meljoracje.

Do trzeciej kategorji budowli wodnych, które głównie służą interesom rolnictwa, a po części przemysłu, o ile chodzi o wyzyskanie sił wodnych, należą t. zw. meljoracje pierwszorzędne. Tu należy regulacja rzek niespławnych, zabudowanie potoków górskich, wraz z zalesieniem i ustaleniem stoków górskich, budowa zbior-

ników wody, obwałowanie rzek żeglownych i spławnych, zarówno jak i niespławnych, celem ochrony od wylewów, osuszenie i nawodnienie większych obszarów.

W b. Galicji podjęto od 1884 r. na podstawie austrjackiej ustawy meljoracyjnej Dz. p. p. Nr 116, akcję w szerszych rozmiarach, która przedewszystkiem objęła 3 centra meljoracyjne, a specjalne ustawy krajowe zapewniły cały szereg przedsiębiorstw regulacyjnych i meljoracyjnych, do kosztów wykonania których przyczyniały się państwo, kraj i Spółki wodne.

W Sejmie polskim dnia 26 października 1921 r. przyjęto ustawę o popieraniu publicznych przedsiębiorstw meljoracyjnych, według której na przedsiębiorstwa podejmowane przez województwa, powiaty, gminy, wsie i spółki wodne, które mają na celu ochronę gruntów od zrywania lub wylewów, albo też podwyższenie produkcji rolnej przez osuszenie lub nawodnienie, a których wykonanie leży w interesie publicznym, może rząd udzielać zasiłek pieniężny z państwowego funduszu meljoracyjnego w następującej wysokości, a mianowicie:

1) na zabudowanie potoków górskich 70% sumy kosztorysowej, o ile samorząd wojewódzki pokryje resztę,
2) na regulację i obwałowanie rzek i potoków:
   a) 40% sumy kosztorysowej, jeżeli samorząd wojewódzki pokryje 30% kosztów,
   b) 50% sumy kosztorysowej, o ile samorząd wojewódzki oprócz własnego 30% udziału pokryje zaliczkowo koszta, przypadające na interesowanych (powiaty, gminy, wsie lub Spółki wodne),
3) na osuszenie i nawodnienie gruntów (meljoracje I-rzędne) 30% sumy kosztorysowej na cele meljoracyjne, a 40% na cele regulacyjne (dla utworzenia odpływu wody), o ile samorząd wojewódzki przyczyni się do kosztów zasiłkiem w tej samej wysokości,
4) na budowę zbiorników wody, które służą na cele regulacji lub ochrony od wylewów w wysokości pod 2) oznaczonej.

W wypadkach wyjątkowych może skarb państwa udzielić ciałom samorządowym gwarancji zwrotu pożyczek, zaciąganych w Banku komunalnym na pokrycie udziału do wysokości 50% tego udziału.

Przedsiębiorstwa meljoracyjne podjęte na podstawie ustaw krajowych w b. zaborze austrjackim, względnie na podstawie uchwał sejmowych prowincjonalnych w b. zaborze pruskim, mają być wykonane przy udziale czynników uczestniczących w kosztach, jaki został oznaczony w tych ustawach. Najsłabszą stroną tej ustawy jest art. 13, który wstrzymuje wszelkie nowe meljoracje, albowiem dotacje roczne funduszu meljoracyjnego mają być dopiero wstawiane od tego roku, w którym państwowy budżet wydatków i dochodów zwyczajnych doprowadzony zostanie do równowagi. Całą sytuację ratuje klauzula, że rozpoczęte już roboty meljoracyjne będą wykonywane do czasu utworzenia funduszu meljoracyjnego w sposób dotychczasowy przy pomocy zasiłków państwowych, jednakże w wysokości oznaczonej powyżej. Równocześnie został przez komisję sejmową przyjęty program regulacji wód niespławnych w następującym porządku:

I. Obwałowanie rzek żeglownych i spławnych, a przedewszystkiem Wisły i Warty w miarę postępu robót regulacyjnych wraz z regulacją i obwałowaniem dopływów.

II. Regulacja dopływów rzek żeglownych i spławnych, które mają na celu osuszenie rozlewnych bagien i nieużytków, a mianowicie:

a) regulacja lewych dopływów Bugu od Uszwy do Krzny, prawych dopływów od Ługu do leśnej niespławnej przestrzeni Wieprza z dopływami i prawych dopływów Sanu, w województwach lubelskiem, wołyńskiem, poleskiem i białostockiem,
b) regulacja niespławnej przestrzeni Narwi z dopływami powyżej ujścia Biebrzy, tudzież dopływów Biebrzy i prawych dopływów Narwi od ujścia Biebrzy do Orzyca, włącznie w województwie białostockiem i warszawskiem,
c) regulacja Bzury z dopływami Zgłowiączki i lewych dopływów Bugu w województwie warszawskiem i łódzkiem,
d) regulacja dopływów Warty od ujścia Neru w dół w województwie poznańskiem i łódzkiem,
e) regulacja lewych dopływów Wisły od ujścia Brdy w dół, tudzież potoków, wpadających do zatoki puckiej i morza Bałtyckiego w województwie pomorskiem.

III. Regulacja reszty dopływów Wisły i Warty.

IV. Powyższy porządek robót nie obowiązuje rządu przy popieraniu tych robót, dla których projekty techniczne zostały

już przez państwo lub samorządy przygotowane, lub które zostały już rozpoczęte.

V. W b. Galicji obowiązuje program, uchwalony przez sejm galicyjski 13 lutego 1894 r.

Program ten obejmuje w dorzeczu Wisły na brzegu lewym 28 dopływów, na brzegu prawym 20 dopływów wraz z mniejszemi dopływami. W dorzeczu Odry a) dopływy lewego brzegu Warty 15, na prawym brzegu 16, 6 lewych i 5 prawych dopływów Noteci, wreszcie 6 dopływów morza Bałtyckiego, a mianowicie: Gdynia, Zagórz, Reda, Płutnica, Czarna, Piaśnica. 4 pierwsze do zatoki puckiej, a 2 ostatnie bezpośrednio do Bałtyku.

Według przedstawionego programu robót w ustępie 2 przewidzianą jest regulacja i osuszenie rozległych bagien w 5 centrach meljoracyjnych, a mianowicie:

a) 1) dopływów Bugu, 2) górnego Wieprza i 3) prawych dopływów Sanu,

b) 2-gie centrum meljoracyjne stanowić ma regulacja niespławnej przestrzeni rzeki Narwi z dopływami i dopływy Biebrzy,

c) 3-cie centrum meljoracyjne znajduje się na równinie skierniewickiej i płycie kujawskiej, tudzież w okolicy Warszawy. W dopływach zatem Bzury, Zoncy, kanału brudnowskiego,

d) 4-te centrum meljoracyjne stanowi regulacja dopływów Warty od ujścia Neru w doł wraz Prosną z dopływami Obrą Moszmiańską i Nerem,

e) 5-te centrum meljoracyjne znajduje się w województwie pomorskiem w dopływach Brdy, Czarnej Wody i Wierzycy.

Na terenie b. Galicji przeprowadza się meljoracje w trzech głównych centrach, a mianowicie:

1) w nizinie nadwiślańskiej, gdzie już część robót została przed wojną wykonana, tak, że mogły być wydane specjalne ustawy konserwacyjne,

2) w dorzeczu Bugu i Pełtwi, a po części także w dorzeczu Styru,

3) w dorzeczu górnego Dniestru, gdzie prócz regulacji Dniestru, Strwiąża, Błożewki, Wereszycy, Tyśmienicy z Bystrzycą i Kłodnicą przeprowadza się największą w Europie kolmatację bagien naddniestrzańskich.

Do tego olbrzymiego programu robót meljoracyjnych należy dodać jedno z największych centrów, t. zw. Polesie, które swoją charakterystyczną odrębnością wymagać będzie specjalnego zajęcia się i opracowania jednolitego projektu meljoracyjnego.

O ile dla poprzednich robót technicznych, a mianowicie dla pomiarów kraju, budowy dróg i mostów, regulacji rzek żeglownych i spławnych, budowy kanałów żeglownych, winno się określić program ujęty w pewną ilość lat, to ogrom robót meljoracyjnych na terenie Rzeczypospolitej utrudnia ściślejsze określenie tej cyfry. Wykonanie tego programu prawdopodobnie przekroczy jeden wiek i zależny będzie od siły finansowej państwa i interesowanych stron.

Część IV. Sprawy budowlane.

Program budowy gmachów państwowych i użyteczności publicznej z braku odnośnych zestawiań po rządach zaborczych, nie został dotychczas opracowany, a w roku ubiegłym przeprowadzono dopiero inwentaryzację budynków państwowych i wynajętych na cele rządowe. Z istniejącego jednak stanu rzeczy okazuje się, że za wyjątkiem b. zaboru pruskiego, tak w dawnym zaborze austrjackim, jak i rosyjskim zachodzi niezbędna potrzeba wybudowania całego szeregu gmachów dla pomieszczenia urzędów wojewódzkich, starostw, sądów, Izb skarbowych i kas skarbowych, gmachów pocztowych, gimnazjów, seminarjów i szkół rządowych, budynków uniwersyteckich, a wreszcie szkół najrozmaitszego typu.

Koszt budowy szkół powszechnych obliczono w przybliżeniu na blisko 700.000,000.000 marek. Jeżeli do tego dodamy wydatki, niezbędne na remont, t. j. utrzymanie i naprawę budynków, okaże się, że roczny wydatek państwa na cele budowlane wyniesie z górą 10,000.000 marek w złocie (przedwojennych).

Regulacja miast, inwestycje miejskie i sprawy mieszkaniowe.

Zważywszy, że mało jest miast na ziemiach polskich, które posiadają plany regulacyjne, a nadto cały szereg miejscowości, zniszczczonych w czasie wielkiej wojny, wymaga racjonalnej odbudowy wkłada na państwo obowiązek w myśl ustawy z 2 marca 1920 r. przyjścia z pomocą samorządom w wypracowaniu planów regulacyjnych względnie udzielenia im pożyczek i subwencyj. Również rozbudowa naszych zdrojowisk i uzdrowisk, jak Zako-

panego, Krynicy, Rabki, Buska, Ciechocinka, Truskawca, Szczawnicy, Ojcowa i t. p. wymaga niezbędnej opieki rządu, aby nadrobić zaniedbania rządów zaborczych.

Szczególnej opieki od rządu domaga się kwestja załatwienia klęski mieszkaniowej. Kredyt miljardowy, udzielony w r. 1922 na wszczęcie akcji budowlanej, ma być w myśl nowego projektu ustawy powiększony o 20 miljardów marek, dla udzielania niskoprocentowych pożyczek do 80% ceny kosztorysowej dla właścicieli prywatnych, a 90% dla kooperatyw, instytucyj publicznych.

Część V. Odbudowa kraju.

Ofiarę, jaką Polska musiała złożyć za wolność swoją można skrystalizować w cyfrze z górą półtora miljona budynków mieszkalnych i gospodarczych, w tem około 400.000 gospodarstw rolnych spalonych, a około 600.000 rodzin zostało całkowicie zrujnowych lub częściowo zniszczonych.

Od brzegów Niemna po zagłębie węglowe, od szczytów Karpat po jeziora Mazurskie przewalały się armje rosyjskie, niemieckie i austrjackie od sierpnia 1914 do listopada 1918 r., ogniem i mieczem niszcząc ziemie polskie, — aż wreszcie i czerń bolszewicka 1920 r., jak ongiś Tatarzy, powiększyła dzieło zniszczenia i rabunku. Tysiące wdów i sierot wypłakało oczy, miljony grobów znaczy drogę pochodów i walk, o jakich z pewnością Europa nie myślała, kiedy w sierpniu 1914 r. padły pierwsze strzały i otworzył się również rachunek strat wojennych. Rzeczowe straty w budynkach, według obliczenia w lecie 1919 r. wynosiły 14.000,000.000 franków.

Około 12 procent osad ludzkich znikło z powierzchni ziemi; szkielety kominów i resztki murów znaczą ostatnie ślady siedzib ludzkich; są wsie, które są tylko pojęciem geograficznem, bo ostatnie zgliszcza budynków na opał uprzątnięto, zaś rowy strzeleckie wzdłuż i wszerz pokrajały najżyźniejsze grunta, a w powiecie gorlickim na przykład, naliczono 840.000 mb. rowów strzeleckich i 44.000 lejów od pocisków armatnich. Pomału ludność zajęła miejsca żołnierzy w okopach i do dziś w nich mieszka, dziesiątkowana przez różne choroby. Dodajmy do tego zniszczenie fabryk i różnych wytwórni materjałów budowlanych, brak węgla, brak surowca i zrujnowany a przeciążony tabor kolejowy, tworzenie się administracji państwowej nad trzema zaborami, o innych zupełnie ustrojach i prowadzenie do zeszłego roku wojny — to bę-

dziemy mieli obraz, w jakich warunkach postępowała u nas odbudowa. Pomimo tego, do końca r. 1920 odbudowano na ziemiach polskich z górą 400.000 budynków, a w 1921 r. 268.000 budynków, czyli ogółem odbudowano do początku 1922 r. 43·6%. Po 1 stycznia 1922 r. pozostaje jeszcze do odbudowy:

budynków mieszkalnych	263.138
„ gospodarczych	604.359
kościołów	1.078
szkół	3.146
budynków użyteczn. publicz.	1.134
Razem	872.855

Prowadzenie akcji odbudowy opierało się na podstawie ustawy z d. 28 lutego 1919 r. w przedmiocie zaopatrzenia ludności w drzewo budulcowe i opałowe (Dz. p., Nr 20, poz. 229), ustawy z 18 lipca 1919 r. (Dz. p., Nr 63, poz. 368) o pomocy państwowej na odbudowę osiedli, zniszczonych lub uszkodzonych skutkiem wojny, ustawy z 2 marca 1920 r. (Dz. ust., Nr 24, poz. 143) o organizacji odbudowy technicznej wsi, miast i miasteczek i wreszcie ustawy z 21 stycznia 1921 r. (Dz. ust., Nr 13, poz. 72), którą to ostatnią ustawą została uregulowaną wysokość pomocy państwowej na odbudowę szkół, domów ludowych i kościołów i wydawanie poszkodowanym materjałów po cenach z lipca 1919 r.

Poniżej umieszczona tabela przedstawia ilość zniszczonych budynków w każdem województwie i procent odbudowania:

Województwa	Ilość zniszczonych budynków w ogólności	% odbudowanych budynków do 31 grudnia 1921 r.
Warszawa	88.455	55
Łódź	10.860	83
Kielce	83.728	62·7
Lublin	174.881	49·5
Białystok	187.185	40·7
Nowogródek	133.125	32·8
Brześć	129.063	14·4
Łuck	196.466	38·2
Kraków	35.218	77·9
Lwów	147.627	60
Stanisławów	128.782	40·6
Tarnopol	231.501	40·8
Ogółem	1,546.892	43·6

Z zestawienia powyższego okazuje się, że pomimo nadzwyczaj trudnych warunków postęp w odbudowie jest stosunkowo pomyślny i o ile kredyty pozwolą, odbudowa wsi zostanie w trzech latach przeprowadzoną.

Ogólne koszta robót publicznych.

Reasumując to wszystko dla przeprowadzenia powyższego programu, należałoby ustalić następujący okres lat, sił technicznych i pieniędzy:

1) pomiary trjangulacyjne 10 lat, 60 geodetów, koszta wykonania 4,000.000 marek w złocie,

b) pomiary szczegółowe 60 lat, 300 geometrów-topografów, koszta wykonania 100,000.000 marek w złocie,

2) budowa dróg i mostów 40 lat, 200 inżynierów, koszta wykonania 1.975,000.000, czyli rocznie okrągło 49,000.000 marek w złocie,

3) regulacje rzek 25 lat, 260 inżynierów, koszta wykonania 656,090.000, czyli rocznie okrągło 27,000.000 marek w złocie,

4) Drogi wodne sztuczne 25 lat, 300 inżynierów, koszta wykonania 756,000.000, czyli rocznie około 30,000.000 marek w złocie bez amortyzacji kapitału.

Ogółem zatem dla przeprowadzenia powyższego programu potrzeba rocznie:

60 geometrów przez lat 10 dla trjangulacji i niwelacji,

300 „ topografów przez lat 60 dla pomiarów szczegółowych,

760 inżynierów dla budowli drogowych, regulacyjnych i kanałów przez lat 25 dla regulacji i dróg wodnych, a 40 dla dróg, i 70 do 80.000 robotników.

Koszta zaś budowy i wykonania powyższego programu wyniosą:

pomiary, trjangulacja, niwelacja i kartografja	104,000.000 mk
budowa dróg	1,875,000.000 „
budowa mostów	100,000.000 „
regulacja rzek żeglownych i spławnych .	656,090.000 „
kanały żeglowne	756,000.000 „
Razem bez procentów i interkalarji . .	3.301,090.000 mk
czyli rocznie przez pierwsze 10 lat	127,935.000 „
przez następne lat 15 wskutek wykonania już trjangulacji i niwelacji	127,535.000 „

po 25 latach po wykonaniu regulacji i wybudowaniu kanałów żeglownych . . . . 51,035.000 mk
po 40 latach po wybudowaniu dróg przez 20 lat 1,660.000 „
na koszta sporządzenia map katastralnych.

Do powyższych cyfr należałoby dodać roczne dotacje dla funduszu meljoracyjnego, celem przeprowadzenia publicznych meljoracyj pierwszorzędnych około . . . . . . 5,000.000 mk
na budowle państwowe (prócz odbudowy) . . 10,000.000 „

Dziwnem zaiste musi się wydać każdemu fachowo uświadomionemu technikowi, że w kołach sejmowych mogła powstać myśl, a nawet uchwała komisji konstytucyjnej, złączenia agend kolejowych, pocztowych i robót publicznych w jednem ministerstwie, a jako motyw miał służyć dowód, że w tak olbrzymiem państwie jak Rosja, ministerstwo komunikacji obejmowało powyższe agendy. Ale właśnie stan ekonomiczny i gospodarczy b. zaboru rosyjskiego pod względem komunikacji i regulacji zupełnie zaniedbany, powinien był autorów odnośnego projektu przestrzec przed podobną kombinacją.

We wszystkich państwach europejskich istnieje właśnie ministerstwo robót publicznych, a jeżeli we Francji obejmuje i nadto agendy kolejowe, to było to możliwe przy normalnym rozwoju państwa, a nadto nie trzeba zapominać, że koleje tamtejsze są prawie wszystkie w rękach prywatnych, a do państwa należy tylko nadzór i kontrola techniczna. I gdyby w żadnem państwie europejskiem nie istniało ministerstwo robót publicznych, — to w Polsce, która ma nadrobić zaniedbanie 150-letnie niewoli pod względem komunikacyjnym, gospodarczym, sanitarnym — (dość wspomnieć, że $^1/_2$-miljonowe miasto Łódź nie ma do dziś ani wodociągów, ani kanalizacji), a nadto odbudowa zniszczonego kraju wskutek 6-letniej wojny, przeprowadzenie osadnictwa na kresach, a więc program tak pod względem ilości, jak jakości i okresu długiego lat nadzwyczajnie wielki, wymaga konieczność scentralizowania odnośnych agend technicznych w jednym resorcie. I chociaż kredyty państwa może w dzisiejszych miesiącach nie pozwalają rozwinąć i realizować odnośnego programu, ale nie trzeba zapominać, że gros tych robót, szczególnie na terenie b. Kongresówki i kresów nie ma do dzisiejszego dnia planów technicznych, wykonanie których zajmie sporo czasu.

Dla zrealizowania tego programu musi być utworzony odpowiedni fundusz inwestycyjny, bo niepodobną jest rzeczą, aby

z bieżących podatków budowle te można wykonywać, a nadto kosztów ich nie może ponieść jedno pokolenie i musi być rozłożone na kilkadziesiąt a może i sto lat. (Powyższy artykuł jest skrótem odczytu, wygłoszonego w Towarzystwie technicznem w Krakowie, w lutym 1922 r.).

LEON PATYNA.

Monna Lisa.

W zenicie myśli ludzkiej, pośród gwiazd błyskania,
w ciszy, myśli głębokie snując, ekstatyczne,
o pięknie, co przed wzrokiem niebios czar odsłania
marzyli sny o raju — loty niebotyczne...

W mgłę nadobłocznych turni, w seledyn zarania
arcymistrz tchnął cud-duszę w wizję nieśmiertelną, —
zaklął błogosławioną siłę uświęcania
w skalę sztuki najwyższą i nieskazitelną.

Zawsze świeża i żywa — słyszy Jego słowa
i patrzy w twarz genjusza bosko uśmiechnięta,
wszechmocą Apollona w twórczym śnie poczęta.

I będzie trwać tak wieki ta górna rozmowa,
bo barwę słów jej dźwięcznych w oblicza wyrazie
i Jego głos wzruszony słychać przy obrazie...

DR STANISŁAW KAWCZAK

Ramoty wojenne.

7. Mogiły.

Posuwaliśmy się naprzód... wysilałem ostatki sił, byle dojść, dokąd — sam nie wiedziałem. Naprzód! Być może wpadniemy na rosyjskie szańce, a może trafimy na baterję.

Las zwolna rzedniał i wkrótce znaleślizmy się na jego kraju. Za przykładem innych ukląkłem i ja za sosenką, której grubość nie przenosiła 15 cm. Jaka taka osłona zawsze była. Po krótkim namyśle wyciągnąłem łopatkę polową i na brzuchu leżąc sypałem mały szańczyk. Kończyłem ciężką w tych warunkach pracę, gdy

tuż nad głową świsnęło mi kilka kul karabinowych. Niewątpliwie wypatrzył nas nieprzyjaciel. Szańczyk chronił dość dobrze, to też leżałem względnie bezpieczny. Flanki były wprawdzie odkryte, ale nie przypuszczałem stamtąd ognia. Tymczasem przez lornetę śledziłem pole przed nami, na którem nieprzyjaciel gdzieś czyhał. Ale nic nie zdradzało miejsca ich pobytu. Jak okiem sięgnąć ciągnęła się przed nami równina, pokryta ścierniskiem i kartofliskami. Hen tylko w dali siniał bór. Ale w tem pozornem pustkowiu czaili się ludzie. O tem świadczyły coraz częściej, coraz niżej nad nami poświstujące, to syczące, to furkotające lotki stalowe. Jedną z nich porucznik Dubiel trafiony w chwili, gdy się nieostrożnie wychylił z za drzewa, zginął na miejscu.

Objąłem po nim dowództwo. Nakazałem załadować karabiny... i czekałem. Sam wsunąłem do ładowni nowy magazynek z 5 nabojami... Przed nami cisza, pustka. Mógłby ktoś sądzić, że nikogo tam niema. To też niebawem zaczęli ludzie z mej linji wychylać się z poza szańców. Wtem na prawem skrzydle, parę tysięcy kroków przed nami, ukazał się mały obłoczek, który rósł coraz bardziej. Nie było wątpliwości, że to nieprzyjacielska kawalerja.

Ogień nieprzyjacielski umilkł zupełnie i niebawem dano mi znać, że chorągiewkami dają sygnały nieopatrznej jeździe.

Nie było czasu do namyślań.

Dobrze celować, krzyczałem nieco rozgorączkowany. Cel ta rozłożysta grusza, 800 kroków. Jeźdźcy coraz bliżej byli gruszy. Widać tamtędy szła droga polowa. Już są na 1400 kroków. Uczułem wzruszenie. Nerwy zaczęły mi odmawiać posłuszeństwa. Radość i ból ścisnęły mi serce. Już tylko 1200 kroków. Hej! mołojcze, nie wrócisz ty do swej „derewni“ — napróżno matka modli się o twój powrót, a ojciec opłaca popa, by Boga prosił za tobą... Będzie twa mołodycia wyczekiwać twego powrotu; będzie, ręką przysłoniwszy czoło, mrużyć oczy w stronę zachodzącego słońca, aż jej łzami zajdą... Ognia! — ryknąłem w stosownej chwili. Rymnęła salwa ogłuszająca. Sto sześćdziesiąt karabinów wypaliło, sto sześćdziesiąt kul wwierciło się w grupę nieopatrznych jeźdźców. W oddziele kawalerzystów na chwilę zakotłowało straszliwie.

Kilka koni z jeźdźcami runęło na ziemię, wzbijając tumany kurzu — inne bez jeźdźców biegły wokoło, niektóre wlokąc za sobą nieszczęśliwców, którym noga utkwiła w strzemionach. Trwało niespełna dwie sekundy, gdy po raz drugi salwę zako-

menderowałem. Skutek jej musiał być nie mniejszy, bo naraz cały oddział rozleciał się, jak szklana bańka na twardej podłodze rozpryśnięta, pędząc na las, gdzie prawdopodobnie okopała się nieprzyjacielska piechota. Nikt już nie słyszał mojej komendy, pojedynczy, gęsty ogień! — bo wszyscy strzelali, prześcigując się niemal w szybkości. Dym przysłonił widok... a tymczasem kawalerzyści w szalonym popłochu pędzili jak furja, aż znikli w lesie. Ten jednakże ogień zdradził nas nieprzyjacielskiej artylerji. Z hukiem pękły trzy szrapnele przed nami, na szczęście bez skutku, a potem naprzemian granaty i szrapnele eksplodowały przed nami, za nami, nad nami.

Pozycja była „wymacaną“. Rozległy się jeki trafionych ludzi.

Instynktem wiedziony, chcąc przekrzyczeć huk pękających pocisków, złożyłem dłonie w tubę i począłem krzyczeć: Baczność! Skok wprzód! — Ludzie dalej stojący zrozumieli ten rozkaz, jako apel do szturmu i wśród okrzyków: hurra! poderwali się naprzód. Atak, szturm w tym terenie, bez poparcia artylerji, był czystem szaleństwem — wiedziałem o tem, a jednakże nie mogłem wstrzymać rozmachu. Tyraljerczycy wyskoczyli jak duchy i ławą runęli wprzód... Hurra! hurra! — rozlegało się wokoło, choć nieprzyjaciela nie było widać, tylko raz wraz przewracał się który z atakujących. Widać Rosjanie nie spoczywali. Lecz szturmujący nie zważali na to. Zapał porywał ich — niejeden myślał, może ta bitwa wojnę zakończy, a w każdym razie na „Mocha“ zawziętość była wielka. Udzielił się i mnie zapał. Hej! strzelcy wraz, nad nami orzeł biały, a przeciw nam śmiertelny stoi wróg — nuciłem. Ale odległość do nieprzyjaciela była za wielką, by ją można jednym rozmachem przebyć. Aż dotąd pędziłem z innymi, zapomniawszy o zmęczeniu, pragnieniu i głodzie. Naprzód! naprzód! — krzyczałem, chcąc koniecznie osiągnąć drogę, w której rowach zawsze się bezpieczniejszym czuło, niż w szczerem polu. Ostatnim wysiłkiem woli, bez sił i tchu, wpadliśmy wreszcie w rów. W tej chwili poczęły nam świstać nad głową kulki, jak deszcz gęste. Odezwały się rosyjskie karabiny maszynowe z lewego skrzydła. Poznałem sytuację — byliśmy osaczeni.

— Kryj! — krzyknąłem, a dalej już nie mogłem mówić. Strugą puściła mi się krew z nosa, z czoła lał się pot, tornister jak góra przylepił się do mych mokrych plec — pulsa biły w skroniach. Zrobiło mi się czerwono przed oczyma i... omdlałem.

Słońce zapadło i wieczór sierpniowy miłym chłodem rzeźwił upalną atmosferę dzienną. Już dobrze się ściemniło, gdy któryś z żołnierzy zbudził mnie, meldując: panie aspirancie, Moskale uciekli, a tu leży 27 kozaków. Teraz ich chowają. Naszych 8 zabitych. Wytarłem pięściami zmęczone powieki, których trzy dni i tyleż nocy nie zamykałem i patrzyłem jak sanitarjusze w mrokach nocy grzebali 8 naszych i 27 kozaków, krwawy nasz plon, sypiąc im niziutkie mogiły, ozdobione białemi, brzozowemi krzyżami.

Zebrałem ludzi z mej kompanji i idąc na ich czele w stronę mego 20 p. p., pochyliłem głowę na dół, bo mi się zdawało, że mi ciężą te mogiły, strojne w białe, proste krzyżyki...

Majdan Skrzyniecki, 26/VIII 1914.

8. Lokaj.

Noc zapadła listopadowa, ciemna, wietrzna. Padał drobny, zimny, do kości przenikający deszcz. Kto mógł pchał się do ogniska, grzejąc ręce i nogi. To też niezbyt wesoło przyjęliśmy rozkaz dowódcy baonu zluzowania straży polowej, stojącej w starym dworze na kraju lasu. Rozkaz rozkazem — w parę pacierzy maszerowałem ze swym plutonem.

Ohydną była droga. Błoto po kolana, deszcz zacinał z boku. Niebawem jednak osiągnęliśmy cel.

Poustawiałem posterunki, reszcie zaś pozwoliłem zdjąć tornistry i usadowić się w pokojach. Sam z dwoma jednorocznikami wsunąłem się do salonu.

Kazałem pospuszczać rolety i szczelnie pozatykać okna, by najmniejsze światło nas nie zdradziło nieprzyjacielowi. Sam jeszcze raz obszedłem cały dwór oraz zabudowania folwarczne, a widząc, że wszystko w największym porządku, spokojny wróciłem do salonu.

Tymczasem żołnierze palili w piecach. Polana dębowego drzewa wesoło trzaskały w staroświeckim kominku. Zrzuciłem z siebie rynsztunek i paru gimnastycznemi ruchami przywróciłem zdrętwiałym członkom giętkość. Tymczasem jednoroczny ochotnik Solecki usiadł przy fortepianie i pianissimo wygrywał walczyki i motywy ludowe. Podochocony muzyką zacząłem przytupywać a podśpiewywać i wkrótce dwór rozbrzmiał od muzyki i śpiewu. Doświadczenie wojenne nakazało mi jeszcze raz zwizytować wszystkie warty. All right! — szeptałem w duchu po zwizytowaniu służby, zacierając ręce z radości na myśl, że koło kominka w wy-

godnym fotelu sobie usiędę. Otworzyłem drzwi przedpokoju — i jakżeż zdumiałem się. Pokoje na oścież pootwierane jarzyły się od świateł. Płonęły lampy spirytusowe, naftowe, ogromne świece w ciężkich kandelabrach.

W pokoju jadalnym, dotąd pustym i ponurym, aż biło od bieli i światła. Stół nakryty śnieżnym obrusem uginał się pod ciężarem naczyń stołowych, sreber, szkła, butelek, serwisów...

Koło stołu kręcił się lokaj w czarnym fraku z serwetą pod pachą.

— Cóż u djabła — myślałem — śnić nie mogę, bo nie śpię, gorączki nie mam, pijany nie jestem... Lokaj ze służalczą uniżonością podchodzi do mnie, wciąż w drzwiach stojącego i zdumionego, ze słowami: jaśnie panie, stół nakryty...

Potarłem dłonią czoło, gdyż wciąż uważałem to za zjawę senną. Ale nie... W starym, stylowym kominku pali się, najwyraźniej słyszę trzask narzucanych tam bierwion.

— Ktoś jest!? — wrzasnąłem naraz tuż nad uchem sługusa.

— Szeregowiec Jakób Żegocki z 20 p. p., podług rozkazu panie chorąży, dawny kamerdyner jaśnie państwa Jabłonowskich.

Wpatrzyłem się w twarz żołnierza. Zrozumiałem tajemnicę. Z poprzednich jego opowiadań wiedziałem, że w cywilnym stanie był służącym u powyższych właścicieli dóbr. — Dobrze, dobrze, ale co ma jedno z drugiem wspólnego? Łotrze! — zagrzmiałem. — Jak śmiałeś zrzucić z siebie mundur na placówce, tuż wobec nieprzyjaciela. Czy to tu teatr, cyrk, czy jakie kino? Ja ci dam, ja cię nauczę rozumu — krzyczałem, sam krzykiem tym się podniecając, choć dalibóg śmiać mi się chciało, patrząc na jego bezradną, a szczerze stroskaną i przerażoną minę. — Pójdziesz przed sąd polowy, wojenny sąd, rozumiałeś?!...

Klasnąłem w dłonie.

— Czterech żołnierzy, bagnet na broń, tego człowieka wziąć pod straż, jutro będzie rozstrzelany — dowodziłem.

— Panie chorąży, darujcie, odpuście mi — z płaczem wołał Żegocki i rzucił mi się do nóg. — Panie chorąży, nigdy już tego nie zrobię, panie chorąży, zlitujcie się. O Jezu! gdybym wiedział, nigdybym się na to nie odważył... O Jezu...

Przyznam się, że z natury mam miękkie serce i widząc u mych stóp leżącego Żegockiego omal się sam nie rozpłakałem.

— Wstań i ubierz się po ludzku! — krzyknąłem łagodniejszym już głosem.

Żegocki wstał i patrząc załzawionemi oczyma pytał: — To pan chorąży nie każe mnie rozstrzelać?

— Ostatni raz ci daruję, ale jeszcze raz coś takiego, a sam własną ręką cię zastrzelę.

Żegocki zniknął.

Usiadłem na pryncypalnem miejscu za stołem. Niestety, jak bogatą była zastawa, tak ubogą strawa. Na porcelanowym półmisku dymiły nieobrane kartofle, w kieliszkach od szampana czarna kawa wojskowe. Mimo to sposób podania, a i głód tak mi zaostrzył apetyt, że kazałem zagrzać rezerwową puszkę konserw mięsnych, z torebki wydobyłem manierkę z rumem, czekoladę, chleb, pudełko sardynek i rozpoczęła się wspaniała, Lukullowa uczta.

Na stoliku ustawiony patefon przygrywał nam walczyki i kuplety. Żegocki, którego kazałem puścić z pod straży, już teraz w mundurze, z precyzją spełniał obowiązki podczaszego, nalewając do kieliszków imitowanego szampana, przyczem opowiadał nam dzieje swoich chlebodawców, poczem jął biadać:

— Co też te biedne sieroty poczną w tym okrutnym świecie. Gdzie się podzieją, gdzie się przytulą. Pewnie dopiero co wyjechali, nawet nie mogli ze sobą sreber zabrać. Ukradną to, ukradną, jak mi Bóg miły, złodzieje kozuny albo te pludrawe Niemce. Bez tego już Madziary dość pokradły. Gdzie też te biedne panięta, niebożęta podzieją się w tę ciemną, zimną noc — żalił się wciąż wierny sługa, zapominając, że jaśnie państwo może już ciepło ogrzanym, jasnym kurjerem zdążają do Wiednia lub Budapesztu.

Naraz huk straszliwy ozwał się na dworze. Niewątpliwie szrapnel rosyjski. Alarm! Ubierać się! Na dwór! Zbiórka! — komenderowałem, sam na gwałt się ubierając.

W mgnieniu oka zebrali się wszyscy na dworze. A już wokoło pękały armatnie pociski.

Był to zwyczajny ogień nocny, t. z. napad ogniowy artylerji. Huragan ten trwał jakie 5 minut. Potem ustał i znów cisza, przerywana szelestem sączącego się deszczu, nastała.

Niestety, musieliśmy opuścić gościnny dwór, gdyż szrapnel czy granat przebił dach i wzniecił ogień na strychu, skutkiem czego dwór stanął w płomieniach. Żegocki wpadł do środka i przez okna wyrzucał meble, portjery, krzesła, obrazy, przyczem krzyczał, płakał, aż wreszcie kazałem go siłą stamtąd wyprowadzić. Ogień osmalił mu ubranie, włosy; wyprowadzony na dwór bez życia osunął się w ramiona towarzyszy.

Zeszliśmy w bok nieco, by ujść oka nieprzyjacielskiej straży.

Zwolna świtało.

Dwór dopalał się.

Płomienie jeszcze wyskakiwały, liżąc ściany ocalałe, słychać było trzask pękających w środku mebli; paliły się meble, lustra, portrety, kobierce. Żegocki, przywrócony do przytomności, tępym wzrokiem patrzył w żar, jakby marzył, jakby się widział w swym fraku, podającego gościom półmiski...

— Stary, obudź się! — krzyknąłem, trącając go w bok. — Wojna to jest! Rozumiałeś?! Wojna!

— Tak, panie chorąży — szeptał zbolałym głosem — wojna... wojna...

Tomaszów, 8/XI 1914.

ALEKSANDER NIEDBALSKI
poseł na Sejm Ustawodawczy

O Polskiem Stronnictwie Ludowem.

I

Chcąc rozpatrywać powstanie polskich partyj politycznych, ich rozwój, cele i zadania, oraz rolę, którą odegrały, trzeba wciąż pamiętać, że Polska do listopada 1918 roku nie posiadała wolności i niepodległości, bo od 1795 roku była wykreślona z politycznej mapy Europy przez rozbiory, dokonane bezecnie zbrojną ręką Rosji, Prus i Austrji.

W każdym z trzech zaborów niewola ryła swoje piętno na polskiem życiu politycznem, społecznem, ekonomicznem, kulturalnem i moralnem, mimo niebywałą odporność narodu polskiego i jego tężyznę na polu wszechstronnej twórczości oraz walki zbrojnej, powstaniowej o odzyskanie samodzielnej organizacji państwowej i zjednoczenie wszystkich ziem polskich. Ta trójdzielnicowość niewoli szczególnie odbijała się w drugiej połowie XIX wieku na życiu i organizacjach politycznych, zmuszonych poniekąd lub całkowicie przystosowywać się do warunków danego zaboru w formie pozytywnej lub negatywnej, gdyż jedne partje lojalnie w stosunku do zaborczych państw działały tylko w ramach prawomyślności, względnie konstytucji, a drugie partje wypisywały w swych programach nieubłaganą walkę z najeźdźcą i wobec tego

z konieczności do czasu musiały się konspirować i schodzić z pracą w podziemia.

Po tej ogólnej uwadze o naszych polskich stosunkach politycznych ubiegłego wieku, przechodzimy do właściwego tematu, a mianowicie do szkicowego referatu o Polskiem Stronnictwie Ludowem.

* * *

Dawna Polska niepodległa była Rzecząpospolitą szlachecką i taką zeszła do grobu niewoli potrójnej, choć w konstytucji 3 maja 1791 roku, uważanej przez polskich historyków za testament dla narodu, już znajdujemy zadatki rozszerzenia praw i na inne warstwy społeczne z poza stanu szlacheckiego. Obecna Rzeczpospolita Polska zmartwychwstała jako państwo ludowe, nawskróś demokratyczne. Z tego wywnioskować łatwo, że w międzyczasie od roku 1795 do 1918 zaszły radykalne zmiany społeczne, które doprowadziły do głosu decydującego warstwy ludowe, a przedewszystkiem włościańskie (chłopskie) i robotnicze.

Do uspołecznienia i unarodowienia warstw ludowych w Polsce przedewszystkiem przyczyniła się postępowa i demokratyczna na owe czasy zasada, że ideję walki o niepodległość i wolność trzeba oprzeć o masy ludowe. Ta ideja najszlachetniejszych synów Polski, a między nimi i szlachciców, jak przedewszystkiem Naczelnik narodu, Tadeusz Kościuszko, stale, niby srebrna nić przewija się przez wiek XIX i na tej idei wszyscy polscy irredenci, rewolucjoniści i powstańcy opierali nietylko swe programy, ale swe czynne i zbrojne występy, jak n. p. powstanie 1863 roku i rewolucja 1905 roku.

By lud dla Polski zdobyć, trzeba było zdjąć z niego hańbiące ludzkość okowy poddaństwa i pańszczyzny; to też zwolennicy idei Ludowej Polski hasła zrzucenia pańszczyzny śmiało stawiają w swych deklaracjach i manifestach pierwszej połowy wieku XIX-go. Rządy zaborcze zniosły pańszczyznę. Dokonano tego w zaborze pruskim i w zaborze austrjackim w roku 1848, a w zaborze rosyjskim w 1863 roku.

Doniosłe te fakty historyczne pozwoliły na szybszy proces utworzenia świadomej i zorganizowanej siły ludowej, zdolnej zerwać kajdany, które pozwoliła nałożyć Ojczyźnie dawna szlachta polska.

Nie będziemy omawiać w niniejszym referacie organizacyj, poprzedzających, zdaniem naszem, Polskie Stronnictwo Ludowe,

i wytwarzających zasady i grunt ideologiczny pod to tak dzisiaj w Polsce wielkie i doniosłą rolę odgrywające stronnictwo, mimo, że sprawa ta nadaje się do bardzo szerokiego przestudjowania.

*
* *

Polskie Stronnictwo Ludowe powstało 28 lipca 1895 roku w byłym zaborze austrjackim, w tak zwanej Galicji czyli Małopolsce (obszar 70.000 kilometrów kwadratowych, a 8 miljonów mieszkańców). Rok przedtem, w sierpniu 1894, na wystawie krajowej we Lwowie odbył się wielki wiec polskich włościan, przybyłych na wystawę w liczbie paru tysięcy uczestników.

Galicja miała już wtedy od szeregu lat Sejm krajowy we Lwowie, a przedtem już wysyłała też posłów do parlamentu wiedeńskiego.

Właśnie na tle walk przedwyborczych i parlamentarnych powstał silny antagonizm pomiędzy włościanami a obszarnikami. Na wyżej wymienionym wiecu cały szereg mówców w licznych skargach piętnował tyrańskie rządy jednej nielicznej warstwy obszarników, rabujących bezwstydnie mandaty poselskie.

Na tymże wiecu uchwalono jednomyślnie zawiązać własny ludowy komitet przedwyborczy dla ochrony praw ludu.

Na pierwszy zjazd organizacyjny przybyło 81 delegatów w siermięgach i płótniankach, oraz drugie tyle z inteligencji, a między nimi byli tak posiwiali i wiekiem pochyleni, jak młodością i wiekiem kwitnący włościanie, lekarze, adwokaci, redaktorzy pism ludowych i t. p.

Na zjeździe dano hasło, aby w okręgach wiejskich wybierano tylko chłopa, wszystkim bowiem, miłującym lud, idzie o urzeczywistnienie zasady, aby wybory były swobodne i aby ludowi nie narzucano kandydatów, których sam lud nie chce, a którzy sprawują mandat poselski przeciwko interesom ludu. Postanowienie to było skierowane po pierwsze przeciwko podstępnemu rządowi austrjackiemu, który przemycał na posłów z kurji wiejskiej swych urzędników, a po drugie przeciw warstwom uprzywilejowanym, które dla swych politycznych celów zagarniały i kurję wiejską.

Na tymże zjeździe uchwalono regulamin przedwyborczy dla centralnego komitetu ludowego i okręgowych, dalej dokonano wyboru komitetu centralnego i wydziału wykonawczego, wreszcie

opracowano odezwę programową, którą można uważać za pierwszy program P. S. L.

Gdy tylko P. S. L. weszło w szranki bojowe o prawa ludu, natychmiast spotkało się z zażartą nagonką ze strony reakcji i wrogów równouprawnienia mas ludowych. Walka rozgorzała na trzy fronty, a stanowili je obszarnicy, większość duchowieństwa i władze rządowe, walczące drogą prześladowań i zakazami przeciw zgromadzeniom ludowym. To gwałtowne i skoncentrowane zwalczanie nie zdławiło młodziutkiej organizacji, bo ona już 5 sierpnia tegoż roku puszcza po kraju odezwę, wypełnioną żądaniami, które posłowie ludowi w Sejmie powinni starać się urzeczywistnić.

Rozpisujemy się o tem szerzej, boć to są pierwsze kroki P. S. L., które dzisiaj stało się już siłą i ogarnia coraz większe masy, a wydało z siebie prezydenta ministrów, Wincentego Witosa, chłopa polskiego i ludowca (członka P. S. L.). Zarazem szerszy opis początków P. S. L. wyraźnie wskaże przyczyny, pod wpływem których powstał ruch ludowy i polityczna partja, jako jego postać.

Otóż między innemi odezwa ówczesna P. S. L. domagała się od posłów:

1) Przywrócenia Sejmowi krajowemu znaczenia politycznego, zatraconego przez konserwatystów.
2) Czuwanie nad należytem wykonywaniem ustaw o swobodzie prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, ścigania nadużyć i pociągania winnych do odpowiedzialności.
3) Zmiany ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych (zniesienie prawyborów i zaprowadzenie tajności).
4) Równomiernego rozkładu ciężarów publicznych.
5) Przeprowadzenia reformy gminnej.
6) Popierania oświaty.
7) Uproszczenia sądownictwa.
8) Regulacji rzek, zabudowania potoków górskich, zalesienia wydm.
9) Zmiany ustawy kościelnej.
10) Zmiany ustawy drogowej i łowieckiej.
11) Ochrony rękodzieł i przemysłu ludowego, tępienia lichwy, organizowania kredytu, ochrony kalek i starców.
12) Budowy kolei lokalnych.

13) Popierania wywozu wyrobów krajowych przez odpowiednią politykę cłową.

14) Przymusu asekuracyjnego i funduszu asekuracyjnego.

15) Opieki nad emigracją ludu i t. d., bo aż do 25 paragrafu.

Z powyższego widzimy, że nowopowstała przed ćwierć wiekiem partja ludowa dość szeroko i wszechstronnie ujmowała swe zadania, a zarazem ów program przekonywuje nas, iż przyczyny, które wpłynęły na powstanie P. S. L. były politycznemi i ekonomicznemi.

Program partji ludowców wciąż doskonalono i rozszerzano, aż doprowadzono go do takiego zakresu i treści, jaki widzimy dzisiaj, a o czem będzie poniżej.

Mimo nawet krwawych ekscesów, jakich dopuszczały się władze na chłopie polskim w Galicji i innych szalonych zwalczań, ludowcy przeprowadzili do Sejmu z kurji włościańskiej w 1895 roku 7 posłów, a między nimi dzisiejszego prezesa honorowego P. S. L., posła Jakóba Bojkę.

Tenże Bojko wszedł również jako poseł i do parlamentu wiedeńskiego w 1897 roku, choć wtedy ludowcy wprowadzili do parlamentu tylko trzech posłów.

Ale początek do Sejmu krajowego i do parlamentu wiedeńskiego był zrobiony. Dalszy rozwój P. S. L. odbywał się systematycznie, krystalizował się charakter partji pod względem ogólnonarodowym, stanowym i reformatorskim, zyskując z czasem na jedności i sile ideowej, przez wnoszenie nowych pierwiastków do programu, jak n. p. przez uchwałę z 1901 r., żądającą usamodzielnienia części Polski b. zaboru austrjackiego czyli Galicji, plebiscytu na Śląsku, oraz równego, powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania do Sejmu, tego największego oręża w rękach miljonów, boć ta część Polski (jak wogóle i cała Polska) ma przeszło 70% ludności włościańskiej.

Brak miejsca nie pozwala na omówienie oficjalnego programu stronnictwa, uchwalonego w 1903 roku przez Radę naczelną. Zaznaczamy, że z programu tego przebijała tendencja obejmowania całego narodu pracującego, a będącego w służbie idei narodowej, dążenia do urządzenia kraju w duchu maximum jego niezawisłości i obrony polskości.

Z przedstawienia stanu rzeczy już w 1903 roku wynikało, że ludowcy poruszyli wieś, jak nikt przedtem i nikt po nich, zorganizowali chłopa, jako potęgę polityczną, każąc mu losy

Ojczyzny i swoje we własne wziąć ręce, a nie oddawać ich bezmyślnie w niepowołane, cudze ręce. Ludowcy opanowali wtedy do tysiąca gmin i wiele Rad powiatowych, założyli we Lwowie Bank parcelacyjny, jęli się pracy w Kółkach rolniczych i oświatowych.

W organizowaniu i uświadamianiu nieocenione usługi oddawała prasa, a przedewszystkiem założony w 1889 roku „Przyjaciel Ludu“, gazeta, zapomocą której jej założyciele (pp. Wysłouchowie) sięgnęli do serca chłopskiego. Dotychczas istniejące gazety ludowe przeważnie agitowały, a dopiero „Przyjaciel Ludu“ wystąpił z nową nutą niecenia patrjotyzmu ludowego przez wyczarowywanie z przeszłości momentów jasnych, postaci bohaterskich i natchnionych i zapalenie do pracy. Stopniowo z chłopa galicyjskiego, ciemnego, zagłuszonego, poniżanego i upijającego się, czynił się obywatel, świadomy względem Ojczyzny praw i obowiązków; zaczął się też poprawiać i dobrobyt wsi.

Przedstawicielstwo ludowców w krajowym Sejmie i parlamencie wiedeńskim wzrastało po każdych wyborach. W 1907 roku w parlamencie wiedeńskim zasiadło 17 posłów ludowców, zaś do Sejmu krajowego we Lwowie zostało wybranych w 1908 roku 22 posłów, a wśród nich po raz pierwszy zasiadł na ławie poselskiej Wincenty Witos, bo do parlamentu został wybrany dopiero w 1911 roku.

Ale w życiu tak jednostek, jak i organizacyj, trafiają się i dni smutku, a do takich w dziejach Polskiego Stronnictwa Ludowego należał rok 1914, kiedy zaszła konieczność oczyszczenia organizacji ludowców ze szkodliwych elementów i powzięcia uchwał, mających na celu odrodzenie partji ludowej. Uskuteczniono tę ciężką operację szczęśliwie, a środki zaradcze okazały się również bardzo skuteczne. Na czele odradzającego P. S. L. staje w roku 1914 szermierz ruchu ludowego, poseł Jakób Bojko, autor pięknych, mądrych i patrjotycznych artykułów w ludowych gazetach, doskonały mówca, kochany przez lud i słuchany, jak kaznodzieja. Organem naczelnym P. S. L. od tegoż roku jest „Piast“, stąd i ludowców zaczęto nazywać „piastowcami“.

Ponieważ mamy mówić o organizacji, więc pomijamy działalność P. S. L. przez szereg lat, gdyż opis jej nic nowego nie dorzuciłby do wyjaśnień samej konstrukcji organizacyjnej.

W czasie europejskiej wojny czasy dla organizacji ludowej były bardzo ciężkie z powodu tego, że prawie wszyscy członko-

wie znaleźli się w szeregach armij. Działali więc posłowie. Zasługuje na baczną uwagę fakt, który z inicjatywy ludowców zaszedł jeszcze w 1917 roku 28 maja, a była to deklaracja o niepodległej i zjednoczonej Polsce, wysunięta, jako żądanie ludu polskiego.

Po przeszło roku ludowcy mieli szczęście z orężem w ręku oczyszczać swą Ojczyznę z najeźdźców-gnębicieli i nieść Jej swobodę i niepodległy byt.

W Polsce niepodległej rozpoczyna Polskie Stronnictwo Ludowe nową erę swego rozwoju, ale nim z nią zapoznamy się — zobaczymy, co uczyniono dla idei ludowej w innych dzielnicach.

OD WYDAWNICTWA.

Wydawnictwo uprasza Szanownych naszych Abonentów o wyrównanie zaległej prenumeraty. Opóźnienie bowiem w nadsyłaniu tejże utrudnia (w dzisiejszych czasach) wszelką akcję wydawniczą czasopisma.

* * *

Administracja zastrzega sobie prawo podwyższenia abonamentu w stosunku do ogólnego wzrostu cen wydawnictw perjodycznych.

Numer niniejszy „Ogniwa“ (Nr 1—2, sierpień—wrzesień 1922 r.) w cenie uważa się za pojedynczy.

Wydawca: „Polska Ludowa“ Towarzystwo wydawnicze, Stow. zar. z ogr. por.
Red. odp.: Marjan Flasiński.

Czcionkami Drukarni Literackiej, w Krakowie, ul. Jagiellońska 10,
pod zarządem L. K. Górskiego.